

Poznaj sztukę medytacji - znajdź dwóch niezamyślonych mnichów, również na wystawie w krakowskim muzeum Manggha

ZAMIAST WSTĘPU



Łukasz Gazur
redaktor prowadzący

Kultura nie pozwala na odpoczywanie i bezpieczne okopywanie się na dobrze znanych pozycjach

„Szkoła Utopii", czyli dzieło totalne przygotowane przez Marka i Marcina Chlandów (czyli ojca i syna), to jedno z najciekawszych zdarzeń w życiu artystycznym 2017 roku (przypomnę: w rankingu „Dziennika Polskiego" najlepsza z wystaw roku). Ostatnio jeden z animatorów kultury, zahaczając mnie na korytarzu pewnej instytucji, wspomniał, że warto o tym napisać. Pewnie że warto. Każdą ilość. Tylko niektórzy musieliby jeszcze to czytać. Dopiero wtedy ma to sens...
A przypomniałem sobie o tej sytuacji podczas niedawnego weekendu galeryjnego w Krakowie, zwanego swojsko Krakersem. Każdy, kto przemierzył mapę artystycznego światka w miarę przynajmniej dokładnie, mógł odkryć ciekawostki. Znaleźć sztukę w garażach, piwnicach, poddaszach. Fascynującą, nieodkrytą, świeżą. Zagłębiem takim okazały się Dębniki, strych na ul. Asnyka znany jako „Elementarz dla mieszkańców miast" (znakomita wystawa Mikołaja Małka!), jedna z najdynamiczniej rozwijających się galerii – czyli Henryk, Krakow Art House z wystawą o domu, przywrócona do życia galeria F.A.I.T. Albo Artemis z młodą artystką, Olgę Ząbroń. I... (niech każdy wpisze to, co wartego uwagi zobaczył).

PLOTY I PLOTKI

Gromee wziął ślub
Tegoroczna wiosna jest wyjątkowa dla Andrzeja Gromali. ten znany nam wszystkim pod pseudonimem Gromee didżej i producent tanecznej elektroniki nie dość, że wygrał polskie preselekcje do Eurowizji, to w połowie kwietnia wziął ślub. Jego wybranką została Sara Chmiel, która od 2011 roku jest wokalistką popularnego zespołu Łzy. Krakowianinowi udało się utrzymać całą uroczystość w tajemnicy i wszyscy dowiedzieliśmy się o niej dopiero po fakcie, dzięki oświadczeniu na Facebooku macierzystego zespołu panny młodej. Andrzej i Sara nigdy nie obnosili się ze swoim uczuciem. Plotkarskim mediom nie udało się ich nigdy zdybać i sfotografo-



fot. Sony Music Poland

wać razem. Ci, którzy oglądali w telewizji polskie preselekcje do Eurowizji mogli jednak zobaczyć, jak wokalistka zespołu Łzy gorąco kibicowała wtedy jeszcze swojemu przyszłemu mężowi w telewizyjnym studiu. Andrzej Gromala skończy w grudniu tego roku 40 lat, tymczasem Sara Chmiel ma dopiero 27 lat. Jak dla nas - to całkiem przyzwoita różnica wieku. Trzymamy więc za nich kciuki!
(NMK)

Suknia księżnej Kate odwiedziła Kraków
W Centrum Handlowym Bonarka czekała nie lada gratka dla wielbicieli mody. 21 kwietnia mieliśmy okazję zobaczyć suknię księżnej Kate, żony księcia Williama, którą zaprojektowała Gosia Baczyńska. Biała kreacja z czarnymi przeszyciami robiła furorę w portalach plotkarskich i kolorowych magazynach.
Poza tym oglądaliśmy premierowe pokazy projektów wspomnianej polskiej kreatorki oraz Maćka Sieradzky'ego. A podczas wspomnianego modowego show sytuację obserwowały gwiazdy: Michał Piróg i Małgorzata Kożuchowska.
(NMK)

Skandal wśród arystokratów
Głośno stało się o rodzinie Czartoryskich. Poszło o... pieniądze. Dokładnie: o sumę - bagatela! - 100 mln euro za sprzedaż państwu polskiemu kolekcji dzieł sztuki. Gdy Tamara, córka Adama Karola Czartoryskiego, potomka mieszkających przed II wojną w Krakowie arystokratów, została przez ojca (a raczej jego drugą żonę, Josette) wykluczona z Rady Fundacji, zaczęła prać publicznie brudy i ujawniać sekrety rodzinne. No i się zaczęło. Wojna na oświadczenia: ojciec i związani z nim arystokraci twierdzą, że Tamara robi to z pazerności. Ona o nich mówi to samo. Ech...
(NMK)

DZIENNIK POLSKI

Zespół:
Aleksandra Suława, Urszula Wolak, Łukasz Gazur, Paweł Gzyl

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca: Polska Press Grupa
Oddział w Krakowie.
Al. Pokoju 3, 30-548 Kraków
Tel.: 12 619 92 09
e-mail: magnes@dziennik.krakow.pl

REKLAMA 008256089



TO EMOCJONALNA JAZDA BEZ TRZYMANKI

Kasia Stankiewicz znów jest wokalistką Varius Manx. Po koncertach z okazji 25-lecia zespołu muzycy nagrali wspólnie nową płytę „Ent”

- Wróciła Pani do Varius Manx dwa lata temu z okazji specjalnej trasy koncertowej zespołu celebrującej 25-lecie jego istnienia. Dlaczego?

- Podjęłam taką decyzję, bo poczułam, że mam na to ochotę. Pierwsze spotkanie i pierwszy wspólny występ wypadły wybornie. Myślę, że do dziś jesteśmy zaskoczeni jakością tego spotkania.

- Wyjazd w trasę koncertową był zapewne dla Pani okazją do ponownego bliższego poznania się z muzykami grupy. Jak Pani wspomina to tournee sprzed dwóch lat?

- Ta trasa tak naprawdę nadal trwa. W zespole panuje twórczy i przyjazny klimat. Te lata, kiedy się nie widzieliśmy obfitowały w wiele doświadczeń dla każdego z nas, w sumie więc teraz jesteśmy innymi ludźmi. Trochę jest więc tak, jakbyśmy poznawali się od nowa.

- Co zdecydowało, że postanowili Państwo, że Varius Manx nagra nową płytę z Panią przy mikrofonie?

- To było naturalne, że w pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać o kolejnym albumie. Robert zaczął przynosić nowe piosenki, widzieliśmy więc, że jest w świetnej formie. Do tego w zespole panuje twórczy klimat i wspólne chęci. To było bardzo dobre podłoże do tego, aby zacząć tworzyć razem.

- Robert Janson ma opinię twardego lidera, który nie znosi sprzeciwu. Jakie miała Pani z nim porozumienie podczas nagrań?

- To jest bardzo mylna opinia i aż dziw bierze, że utrzymuje się od wielu lat. Robert jest jedną z najbardziej troskliwych osób, jakie znam. Do tego ma ogromne poczucie humoru, a w pracy zdecydowanie wchodzi w dialog bez nakazów. Dlatego to była współpraca partnerska.

- Muzyka z nowej płyty to orkiestrowy pop o akustycznym brzmieniu. Pani solowe dokonania były zupełnie inne. Jak odnalazła się Pani ponownie w barokowej muzyce Varius Manx?

- Proszę wybaczyć, ale ta produkcja nie ma nic wspólnego z barokiem oraz nie ma na niej orkiestry, jest zaledwie kwartet smyczkowy. Ale zgodzę się, że to muzyka środka. Mam bardzo szeroką paletę muzycznych barw i jestem w stanie odnaleźć się w wielu projektach różnych stylistycznie.

- Trafiła Pani do zespołu w 1995 roku za sprawą „Szansy na sukces”. Czy to znaczy, że jest Pani zwolenniczką tego rodzaju programów talent-show, które zdominowały ostatnio show-biznes?

- Nie, to wcale tego nie oznacza. Pojechałam do „Szansy na sukces”, bo był to wówczas jedyny program odkrywający talenty. Jak czas pokazał, prawdziwe. Obecne talent-shows nastawione są na emocjonalne zapoznawanie z jednosezonowymi produktami. To mogłoby się nazywać anty talent-show i nie byłoby żadnej różnicy.

- Pani rodzice mieli za sobą również muzyczną przeszłość - i wygrali nawet w latach 80. festiwal w Zielonej Górze. Wspierali Pani wokalne dążenia czy raczej odradzali?

- To była naturalna kolej rzeczy dla mnie i dla moich rodziców. Ani jakoś specjalnie nie pchali mnie do muzyki, ale też nie odgradzali mi od niej drogi.

- Kiedy stanęła Pani za mikrofonem w Varius Manx, miała Pani zaledwie 18 lat. Jaka wtedy była Pani pozycja w zespole?

- Koledzy od razu wrzucili mnie na głęboką wodę. Poza śpiewaniem miałam napisać teksty, więc myślę, że zaufanie było spore. A ponieważ połączenie naszych potencjałów i ich decyzji szybko przyniosło sukcesy, moja pozycja była doskonała.

- Jak nieśmiała nastolatka z małego Działdowa odnalazła się w realiach polskiego show-biznesu lat 90.?

- Bardzo dobrze. Wyniosłam z domu ogromny ładunek normalności, na tyle ogromny, że starczył dla równowagi. Show-biznes nie miał na mnie żadnego wpływu. Silny kręgosłup wyniesiony z domu zrobił swoje.

- To właśnie z Panią zespół nagrał swój największy przebój „Orła cień”. Jak Pani wspomina jego powstanie?

- Napisałam ten tekst w nocy, na kilka godzin przed wyjazdem na próbę do Variusów do Łodzi. Nie miałam pomysłu, szłam za intuicją i tak to właśnie wyszło.

- Skoro tak dobrze współpracowało się Pani z Robertem Jansonem i kolegami z zespołu, dlaczego u szczytu wspólnej kariery zdecydowała się Pani opuścić Varius Manx?

- To naturalne, że ludzie spotykają się na jakichś etapach swojego życia, wtedy gdy mają coś wspólnie do zrobienia. Kiedy „wspólnie” się kończy, rozchodzą się. To nic nadzwyczajnego, takie jest życie.

- W minionej dekadzie rozpoczęła Pani solową karierę i nagrałacztery solowe płyty. Dlaczego nie stały się one komercyjnymi sukcesami?

- Podejrzewam, że był problem z moją wiarygodnością. Byłam „za popowa dla niszowych, za niszowa dla popowych”. A autorski debiut zdeterminował myślenie na mój temat i zamknął mnie w szufladzie z „orła cieniem”. Nie zmienia to faktu, że solowe dokonania są dla mnie równowagą i daje mi możliwość wchodzenia w rejony, o które się nie podejrzewam. To emocjonalna jazda bez trzymanki, kocham to także.

- Czego nauczyły Panią trudne doświadczenia z solowej kariery?

- Wszystkiego, co powinnam wiedzieć o podszewce mojej pracy. Dziś jestem w stanie docenić pracę chociażby menedżerów, bo przez pewien czas musiałam sama ją wykonywać.

- Śpiewa Pani obecnie w Varius Manx. Co będzie z Pani solową działalnością?

- Będzie dobrze. Tworzę ciągle i obecnie powstaje moja następna płyta.

Rozmawiał Paweł Gzyl



Fot. Michał Pańszczyk

Kasia Stankiewicz próbowała w minionych latach robić karierę solową - niestety, jej muzyka była „za popowa dla niszowych, za niszowa dla popowych”. Nie rezygnuje jednak z autorskiej twórczości - choć znów śpiewa z Varius Manx.

Metallica ujeżdża błyskawicę

Ten zespół jest ostatnią wielką grupą ciężkiego rocka, która broni honoru tego gatunku

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@dziennik.krakow.pl

Na ten koncert czekają tysiące fanów ciężkiego rocka w całej Polsce. Bo już 28 kwietnia do Tauron Areny w Krakowie zawita najsłynniejsza grupa grająca tego rodzaju muzykę - Metallica.

Kiedy na początku lat 80. eksplodowała w USA moda na szybką i wrzaskliwą wersję punka zwaną hard core'em, wydawało się, że nurt ten zdominuje na kolejne lata tamtejszą scenę rockową. Tymczasem zespoły takie jak Black Flag czy Dead Kennedys grały w tak opętańczym tempie, że ich energia wyczerpała się już w połowie dekady. Popkultura nie znosi pustki - dlatego na to miejsce wskoczyły od razu formacje wyrastające z zupełnie innej tradycji - heavy metalu.

Już kilka lat wcześniej do Los Angeles i San Francisco dotarły echa nowej fali ciężkiej muzyki z Wielkiej Brytanii. Płyty takich grup jak Judas Priest, Iron Maiden czy Saxon pokazały, że gatunek wymyślony przez Black Sabbath na początku lat 70. może być nadal atrakcyjny dla młodych słuchaczy. Nic więc dziwnego, że z czasem i w USA pojawiły się nowe grupy próbujące grać heavy metal. Wzbogacały go o elementy popularnego wówczas w amerykańskim undergroundzie echa hard core'a. Tak narodził się nowy nurt - thrash metal. Najważniejszymi jego przedstawicielami były trzy zespoły - Metallica, Slayer i Megadeth.



fot. bartek syta

Metallica z powodzeniem nadal gra na stadionach i wielkich halach

Ich muzyka okazała się idealnie odpowiadać na potrzeby nastoletniej rebelii pokolenia dorastającego w połowie lat 80. Ubrani w dżinsowe mundurki młodzi muzycy z długimi włosami znaleźli szybko tysiące naśladowców w całych Stanach. Ich popkulturową dietę stanowiły krwawe horrory, głupawe komiksy i grany z prawdziwą furią thrash metal. Nic dziwnego, że popularność tego gatunku wywindowała od razu pierwsze płyty tworzących go zespołów na listy bestsellerów. Najlepiej radziła sobie Metallica, której albumy „Kill'em All", „Ride The Lighning" i „Master Of Puppets" sprzedawały się jak ciepłe bułeczki.

Kiedy pod koniec lat 80. popularność thrash metalu opadła, James Hetfield, Lars Ulrich, Kirk Hammet i Jason Newstead, zwrócili się bardziej w stronę mainstreamu - ich muzyka stała się bardziej melodyjna, a poza typowo metalową „sieczką", pojawiły się również... ballady. Jedna z nich - „Nothing Else Matters" - sprawiła, że Metallica stała się wielką gwiazdą rocka. Zawierający tę piosenkę „The Black Album" z 1991 roku wykroczył daleko poza metalowy rynek, sprzedając się w ilości 16 milionów egzemplarzy w samych tylko Stanach.

Ten triumf otworzył przed grupą nowe rynki. Jej koncerty trzeba było organizować na stadionach, bo chętnych do ich obejrzenia przybywało z miesiąca na miesiąc. Ośmieleni przez akceptację mainstreamu muzycy postanowili wystąpić z orkiestrą - i niczym rockowe dinozaury z lat 70. nagrali płytę symfoniczną. Zmienił się także ich image - obcięli długie włosy, a zamiast dżinsowych „katan", ubrali czarne i obcisłe koszulki.

Żaden z późniejszych krążków Metalliki nie odniósł takiego sukcesu jak „The Black Album". Mimo to zespół nie stracił popularności i nagrał jeszcze kolejne siedem płyt (w tym jedną z... Lou Reedem), które budziły bardzo różne reakcje. Do dziś występuje też z powodzeniem na stadionach i w wielkich halach. Bo wszyscy fani rocka chcą usłyszeć „Nothing Else Matters" na żywo.

REKLAMA 008271686



Taneczne rytmy prosto z Islandii

GusGus powracają do Polski, by promować swój nowy album „Lies Are More Flexible"

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@dziennik.krakow.pl

Islandzka grupa GusGus przyjeżdża za miesiąc do Polski na pięć koncertów. Jeden z nich odbędzie się w Krakowie. 25 maja grupa zagra w klubie Studio. Wielbiciele elektronicznej muzyki tanecznej nie mogą tego przegapić.

Na początku lat 90. islandzka scena muzyczna jeszcze nie była popularna tak jak obecnie. Wszyscy znali przede wszystkim Björk - i w sumie niewiele poza nią. Wszystko zaczęło się zmieniać dopiero w połowie dekady. Do Islandii dotarły wtedy pierwsze echa muzyki techno i house z kontynentalnej Europy, które podziałały na scenę w Reykjaviku wprost elektryzująco. Tak powstał jeden z najważniejszych obecnie zespołów z dalekiej wyspy - GusGus.

- Zostałem poproszony o zagranie w filmie krótkometrażowym przez mojego przyjaciela, Siggiego Kinskiego. Zdjęcia do filmu się przesunęły, więc zdecydowałem, że chcę wyruszyć na muzyczną przygodę z grupą ludzi, która została zrekrutowana do tego filmu. Zaczęliśmy więc robić muzykę - wspomina Daniel August, lider grupy, w serwisie Stacja Islandia.

Pierwsza płyta GusGus przeszła jeszcze niezauważona, ale dwie następne - „Polydistortion" i „This Is Normal" z końca lat 90. - okazały się objawieniem. Zawierały one eteryczne piosenki, w których ogromną rolę odgrywały zarówno nostalgiczne wokalizy, jak też rytmiczne podkłady, odwołujące się do techno, electro, house'u i downtempo. Oba krążki wydała legendarna wytwórnia 4AD z Anglii - i przyczyniły się one do ogromnej popularności Islandczyków na kontynencie.



Fot. No Paper

Za oryginalną muzykę GusGus odpowiadają Daniel August i Biggie Veira

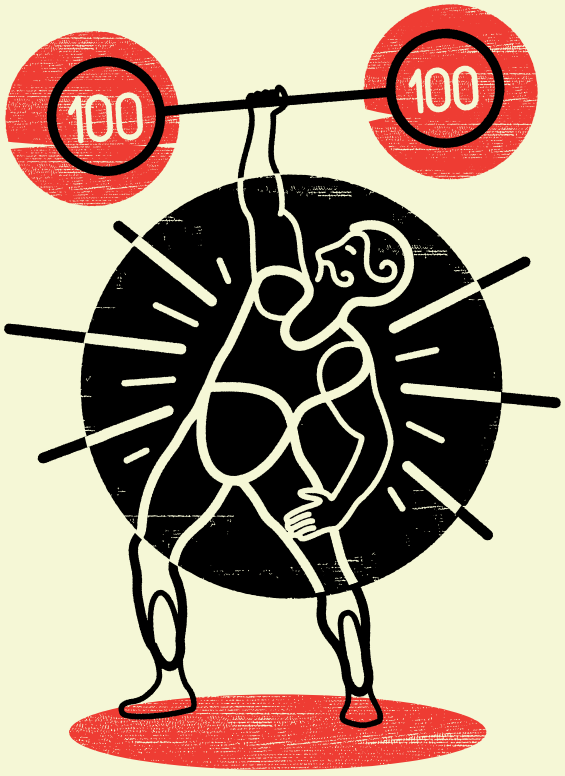
- W Islandii bardzo łatwo o mieszanie stylów i wzajemne inspiracje. W Reykjaviku, na bardzo małej powierzchni, mieszka i pracuje wiele kreatywnych osób. Wszyscy chodzimy do tych samych knajp. Często wpadamy na siebie i razem się bawimy. My zwykle koncentrujemy się na swojej muzyce, ale z racji takiej, a nie innej wielkości miasta nawiązanie współpracy z innymi muzykami jest prostsze niż gdzie indziej - mówi Daniel August w Onecie.

Na początku nowej dekady kolektyw muzyków, który odpowiadał za GusGus, powoli zaczął się rozpadać. Zespół stracił impet - i poza Augustem ostał się w nim tylko Biggie Veira. Obaj panowie zwarli jednak szyki - i na przełomie tej i poprzedniej dekady nagrali dla cenionej na klubowym rynku niemieckiej wytwórni Kompakt trzy znakomite albumy - „24/7", „Arabian Horse" i „Mexico".

- Zaczynaliśmy jako kolektyw, zbiór różnych artystów, potem zmieniliśmy się w zespół, który przechodził przez wiele personalnych zmian. Próbowaliśmy wielu różnych rzeczy, podróżując przez różne muzyczne style i gatunki. Ewoluowaliśmy, zdobywając niezbędne doświadczenie - podsumowuje Daniel w serwisie Brand New Anthem.

GusGus będą promowali w Polsce album „Lies Are More Flexible".

REKLAMA 008260466



JACEK KRUPA, MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO, ZAPRASZA NA

XX MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO
WOLNOŚĆ KRZEPI

19–20 maja 2018
TRASA KRAKOWSKA I
• Fort 50 ½ O Barycz w Krakowie
• Dworek Rutkowskich w Krakowie-Bronowicach
TRASA ZACHODNIA
• Kościół pw. Narodzenia NMP w Racławicach k. Olkusza
• Piec kręgowy w Płazie

26–27 maja 2018
TRASA KRAKOWSKA II
• Kamienica Bujwidów w Krakowie
• Gmach główny Akademii Górniczo-Hutniczej im. S. Staszica w Krakowie
TRASA WSCHODNIA
• Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego i dwór Żabów w Zbylitowskiej Górze
• Willa Eugeniusza Kwiatkowskiego w Tarnowie-Mościcach
• Dom rodzinny i Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach

WSTĘP WOLNY
dnidziedzictwa.pl

Organizator: małopolski instytut kultury MIK INSTYTUCJA KULTURY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO
Patronat: MAŁOPOLSKA MOJA WOLNOŚĆ; 2018 EUROPEJSKI ROK DZIEDZICTWA KULTUROWEGO #EuropeForCulture

OFFOWY MAJ, CZYLI NIEZALEŻNE KINO NA CZERWONYM DYWANIE

Ponad setka filmów, serialowy maraton, spotkania z twórcami i kino plenerowe – tak zapowiada się 11. edycja festiwalu Netia Off Camera

Aleksandra Suława
aleksandra.sulawa@dziennik.krakow.pl

Do komedii „Śmierć Stalina" zdążyło już przylgnąć określenie „film zakazany w Rosji". – To próba przekonania nas, że nasz kraj jest okropny, nasz naród to idioci, a nasi rządzący to głupcy – grzmiała na kilka dni przed moskiewską premierą rosyjska parlamentarzystka Jeliena Drapieko. Pokaz ostatecznie odwołano, a komedię oficjalnie nazwano „prowokacyjnym paszkwilem" i zakazano jej dystrybucji. Polska publiczność, premierowo, zobaczy ją 27 kwietnia na gali otwarcia festiwalu Netia Off Camera. Trudno wyobrazić sobie lepszy film na inaugurację imprezy, która aspiruje do miana niepokornej i niezależnej.

Najważniejszym punktem festiwalowego programu jest jak co roku konkurs główny, czyli Wytyczanie Drogi. W tym roku po raz pierwszy wśród filmów nominowanych do Krakowskiej Nagrody Filmowej znalazły się aż dwa polskie obrazy: świetnie przyjęta w Berlinie, oniryczna „Wieża. Jasny dzień" Jagody Szelc, oraz emigracyjny dramat Piotra Domalewskiego „Cicha noc". O ile ten pierwszy pozostaje głosem osobnym, o tyle drugi, dzięki swojemu społecznemu zaangażowaniu, współgra z wrażliwością innych konkursowych obrazów. Ich twórcy podejmują tematy m.in. wojny na Bałkanach („Unwanted"), mitu Stanów Zjednoczonych jako krainy sukcesu i wielkich możliwości („Lemonade"), różnic kulturowych między Wschodem, a Zachodem („Hva vil folk si"). Filmy oceni jury pod przewodnictwem Małgorzaty Szumowskiej, a na zwycięzcę czeka nagroda w wysokości 100 tys. dolarów.

Rodzimi twórcy zaś, jak co roku zmierzą się w Konkursie Polskich Filmów Fabularnych. Wśród dziesięciu tytułów znalazły się i obrazy debiutantów („Atak paniki" Pawła Maślony) i twórców doświadczonych (nagrodzona Srebrnym Niedźwiedziem na tegorocznym Berlinale „Twarz" Małgorzaty Szumowskiej czy „Ptaki śpiewają w Kigali" Krzysztofa Krauzego i Joanny Kos-Krauze). Tak jak różny jest wiek twórców, tak i różna tematyka tworzonych przez nich filmów. O nagrodę w wysokości 300 tys. zł powalczą zarówno absurdalne komedie („Gotowi na wszystko. Exterminator"), jak i filmy odsłaniające wstydliwe wątki polskiej historii („Zgoda") czy wciąż rzadko spotykane w rodzimym kinie eksperymenty science fiction („Człowiek z magicznym pudełkiem").

Podobnie jak w filmach konkursowych tak i w sekcjach tematycznych nie braknie obrazów opowiadających o problemach współczesnego społeczeństwa. To im dedykowana jest m.in. sekcja Working Class Hero. Prezentowane w niej filmy opowiadają o ludziach, którzy niemal cały swój czas przeznaczają na pracę. I to bynajmniej nie dlatego, że wykonują ukochany zawód, ale o wiele bardziej prozaicznie – by związać koniec z końcem.

Ten sam problem – poświęcenia życia dla pracy (choć tu już dającej szansę na samorealizację) pojawi się w sekcjach „Zawód: Artysta" oraz „Sport to zdrowie". Ta ostatnia zapowiada się szczególnie ciekawie, bo zgromadzone w niej filmy zdają się przełamywać konwencję klasycznego sportowego dramatu, a treningi i zawody są w nich tylko pretekstem do snucia psychologicznych analiz.

Netia Off Camera w tym roku po raz kolejny udowadnia też, że nie boi się kontrowersyjnych tematów. Seksualności i cielesności poświęca minisekcję #Sexedpl. W jej ramach zobaczymy m.in. film „120 uderzeń serca" Robina Campillo, reżysera, który przed kilkoma laty otrzymał główny laur festiwalu za obraz „Easter Boys".

W TYM ROKU PO RAZ PIERWSZY W KONKURSIE GŁÓWNYM „WYTYCZANIE DROGI" ZNALAZŁY SIĘ DWA POLSKIE OBRAZY: „CICHA NOC" I „WIEŻA. JASNY DZIEŃ"

Off Camera to też szansa na nadrobienie filmowych zaległości i poznanie bieżących trendów. Okazją do tego będą sekcje „Panorama" – najliczniejsze festiwalowe pasmo złożone z produkcji wyselekcjonowanych na międzynarodowych festiwalach, oraz Amerykańscy Niezależni – filmowa podróż po szlakach offowego kina zza oceanu.

Kinowe seanse przeplatać się będą z projekcjami pod gołym niebem (tradycyjnie już filmy zobaczymy nad Wisłą, na dachach krakowskich budynków i na placu Szczepańskim) oraz spotkaniami z festiwalowymi gośćmi. Do Krakowa przyjedzie m.in. Roman Polański, który premierowo pokaże swój najnowszy obraz „Prawdziwa historia", oraz prawnuczka Ernesta Hemingwaya – aktorka i modelka Dree Hemingway, która podczas festiwalu oceni filmy rywalizujące w Konkursie Polskich Filmów Fabularnych.

Program dopełnia serialowy maraton – SerialCon, w ramach którego zobaczymy m.in. „Kruka" i drugi sezon „Belfra". A po wyjściu z kina będzie można udać się do ZetPeTe, czyli klubu festiwalowego, gdzie na Off Scenie zagrają artyści tacy jak: Reni Jusis, Baasch, Lazy Habits i Jeremy Gara.

Festiwal Netia Off Camera potrwa od 27 kwietnia do 6 maja. Szczegółowy program i informacje o biletach można znaleźć na stronie: offcamera.pl.



Fot. materiały prasowe

Jednym z gości festiwalu będzie Roman Polański. Reżyser zaprezentuje swój najnowszy film „Prawdziwa historia"



Fot. materiały prasowe

Tegoroczną edycję imprezy zainauguruje pokaz kontrowersyjnej komedii „Śmierć Stalina"



Fot. materiały prasowe

Dziś filmowe nastolatki mają poważniejsze powody do buntu niż chęć bycia oryginalnym czy zrobienia na złość dorosłym



Fot. materiały prasowe

Scenarzyści coraz chętniej sięgają po opowieści o młodych ludziach, którzy nie mają szans na miano „najfajniejszego w szkole"

ŻYCIE LICEALISTY? STRACH, KOMPLEKSY I TROCHĘ ZABAWY

Sekcja „Nasto Dramy" Off Camery to dowód, że w tzw. nastofilmach wciąż drzemie potencjał

Aleksandra Suława
aleksandra.sulawa@dziennik.krakow.pl

Kapitan szkolnej drużyny i jego kumple, najładniejsza cheerleaderka, mniej ładna, ale sympatyczna dziewczyna z sąsiedztwa, klasowy klaun, introwertyczna kujonka, buntownik. A do tego: pierwsza miłość, inicjacja seksualna, zawiedziona przyjaźń, bal maturalny... Ten zbiór postaci i sytuacji od ponad pięćdziesięciu lat z powodzeniem służy reżyserom i scenarzystom do tworzenia tzw. high school movies, czyli filmów o licealistach. Choć ten nurt nigdy nie był postrzegany jako szczególnie ambitny, w jego obrębie zdarzały się perełki, które dziś uważane są za klasykę nie tyle gatunku, co kina w ogóle. Dość wymienić „Grease", „Stowarzyszenie Umarłych Poetów", „Przekleństwa niewinności" czy „Klub winowajców". Powstawały też wariacje na temat, które filmy o nastolatkach osadzały w konwencji science fiction czy horroru.

Mniej buntu, więcej strachu

Zamknięty katalog postaci i fabuł sprawia, że high school movies wydają się gatunkiem skostniałym. Jednak, jak przekonuje Grzegorz Stępniak, główny programer festiwalu Netia Off Camera, odpowiadający za sekcję „Nasto Dramy", to tylko pozory. - Historie inicjacyjne cieszą się niezmiennym powodzeniem, jednak sposób ich ukazywania ewoluuje, tak jak każdy gatunek kina. O ile jeszcze w latach 80. i 90. w fabule dominowały historie opowiadane z perspektywy paczki znajomych, której członkowie wiedli prym w grupie rówieśników, o tyle dziś filmowcy coraz częściej przyjmują punkt widzenia wykluczonych: nastolatków z rozbitych rodzin, niestandardowo atrakcyjnych, homoseksualnych, pochodzących z niższych klas społecznych, cierpiących na depresję.

I co więcej - robią to z wyczuciem, unikając moralizatorstwa i prostych historii o tym, że „każdy dostanie swoją szansę". Nastolatkowie nie buntują się już dla samego buntu, ale mają głowy zaprzątnięte o wiele poważniejszymi kwestiami. Dążą do samorealizacji, z mieszanką fascynacji i lęku odkrywają zmiany zachodzące w ciele i psychice, swoje zasady stawiają wyżej niż aprobatę rówieśników, nierzadko też muszą podejmować decyzje za własnych rodziców. Jakby dzisiejsze dzieciaki miały większe problemy niż ich rówieśnicy sprzed kilku pokoleń. - Bo może tak rzeczywiście jest. Współczesna młodzież już nieraz udowadniała, że potrafi zareagować stosowniej i mądrzej niż dorośli - mówi Stępniak. - Wystarczy przywołać ostatnie wydarzenia na Florydzie, kiedy to uczniowie wyszli na ulicę, by w odpowiedzi na strzelaninę w szkole zaprotestować przeciwko dostępowi do broni.

Jednak to, że dzisiejsi twórcy high school movies patrzą na nastolatków inaczej niż poprzednie pokolenie, nie znaczy, że nie flirtują z konwencją sprzed kilku dekad. Moda, muzyka, fryzury, gadżety - to wszystko inspiracje, które czerpią garściami z dawnych obrazów. Jak bohaterka oscarowej „Lady Bird", która ubiera sukienki na T-shirty, słucha kaset z nagraniami Alanis Morissette, a ręce i szyję obwiesza wisiorkami na rzemykach.

Filmy trudniejsze, niż się wydaje

Polscy twórcy tego renesansu nastofilmów wydają się nie do końca zauważać. „Sala samobójców" czy „Obietnica", to nieliczne tytuły, które próbowały przeszczepić tę konwencję na rodzimy grunt. - Z powodzeniem, acz w sposób dość przezroczysty, jeśli chodzi o samą formę, fabułę i estetykę. W tych filmach chyba brakuje nieco lokalnego kolorytu. Jakby polscy twórcy wciąż nie potrafili się bawić tym gatunkiem, traktując go często jako umoralniającą historyjkę o buncie i wychodzeniu na prostą. Wynika to, rzecz jasna, z amerykańskich tradycji i pochodzenia tego nurtu, tak mocno związanego z tamtejszym kontekstem kulturowym - mówi Stępniak.

HISTORIE O NASTOLATKACH CIESZĄ SIĘ NIEZMIENNYM POWODZENIEM, ALE SPOSÓB ICH OPOWIADANIA EWOLUUJE, JAK KAŻDY GATUNEK KINA
Grzegorz Stępniak

Wady polskich produkcji pokazują też, że high school movies to, wbrew pozorom, gatunek bardzo trudny. Aby w jego obrębie stworzyć dobry film, trzeba o mieć do powiedzenia coś więcej niż frazesy o trudnym wieku i burzy hormonów.

W programie sekcji „Nasto Dramy" znalazło się dziewięć filmów, które pokazują, że okres dojrzewania to emocjonalna karuzela nie tylko dla rodziców nastolatków, ale przede wszystkich - dla samych zainteresowanych. Znajdziemy tu historie o modelowych wręcz, młodzieńczych buntownikach („Fake Tattoos"), eksperymentujących z własną tożsamością ekscentrykach („Freak show"), nastoletnich zakompleksionych wyrzutkach społecznych („Some freaks") czy mrocznych przyszłych zabójcach („Mój przyjaciel Dahmer"). A punktem odniesienia dla nich jest „Szkoła uwodzenia" - kultowy film Rogera Kumble przepisujący fabułę klasycznej powieści „Niebezpieczne związki" z końca osiemnastego wieku na świat współczesnych nastolatków. Obraz ten, mimo że nakręcony przed dwudziestu laty, nie stracił bynajmniej na estetycznej i kulturowej aktualności.

Szczegółowy program na stronie: offcamera.pl.

„Huta stanęła!" – tak plotkowało całe m

26 kwietnia 1988 roku na walcowni Zgniatacz zapala się czerwone światło. Tak zaczyna się historia

Łukasz Gazur
lukasz.gazur@dziennik.krakow.pl

Była godz. 9 rano. Wtedy właśnie pracownik walcowni Zgniatacz - Andrzej Szewczuwianiec - przerwał pracę, włączając sygnalizację. Później stanęły kolejno: Walcownia Drobna i Drutu, Walcownia Blach Karoseryjnych, Walcownia Rur Zgrzewanych oraz Zakład Mechaniczno-Odlewniczy, Walcownia Zimnej Blach. I o tym zdarzeniu, a także o wszystkim, co działo się później, opowiada wystawa „Huta stanęła. Strajk w Hucie im. Lenina 26 kwietnia - 5 maja 1988", prezentowaną w Muzeum PRL-u.

Robotnicy ogłosili swoje warunki. „Postulaty strajkujących zakładów KM HiL" zawierały żądanie zapewnienia bezpieczeństwa strajkującym, zapłaty za czas postoju, rzetelnego informowania społeczeństwa o sytuacji w Kombinacie, podniesienia do 12 tys. zł miesięcznie rekompensaty dla pracowników zatrudnionych w przemyśle, oświacie i służbie zdrowia oraz rencistów i emerytów. Domagano się także wprowadzenia stałej, automatycznej regulacji płac odpowiednio do wzrostu cen artykułów niezbędnych do życia, postulowano podwyżkę płac podstawowych o 50 proc. dla hutników, zwiększenie dodatku za pracę w warunkach uciążliwych i szkodliwych oraz przywrócenie do pracy zwolnionych z KM HiL po 13 grudnia 1981 r. (Stanisław Handzlik, Witold Bawolski, Edward Nowak i Andrzej Rusek).

Strajk szybko rozprzestrzenił się na inne zakłady i nabrał charakteru solidarnościowego. Bunt połączył bowiem trzy grupy strajkujących: niepracujących już w Hucie im. Lenina liderów „Solidarności" z lat 1980-1981, którzy po kryjomu przedostali się na teren kombinatu, aktywnych w latach 80. członków podziemnych struktur oraz inspiratorów strajku.

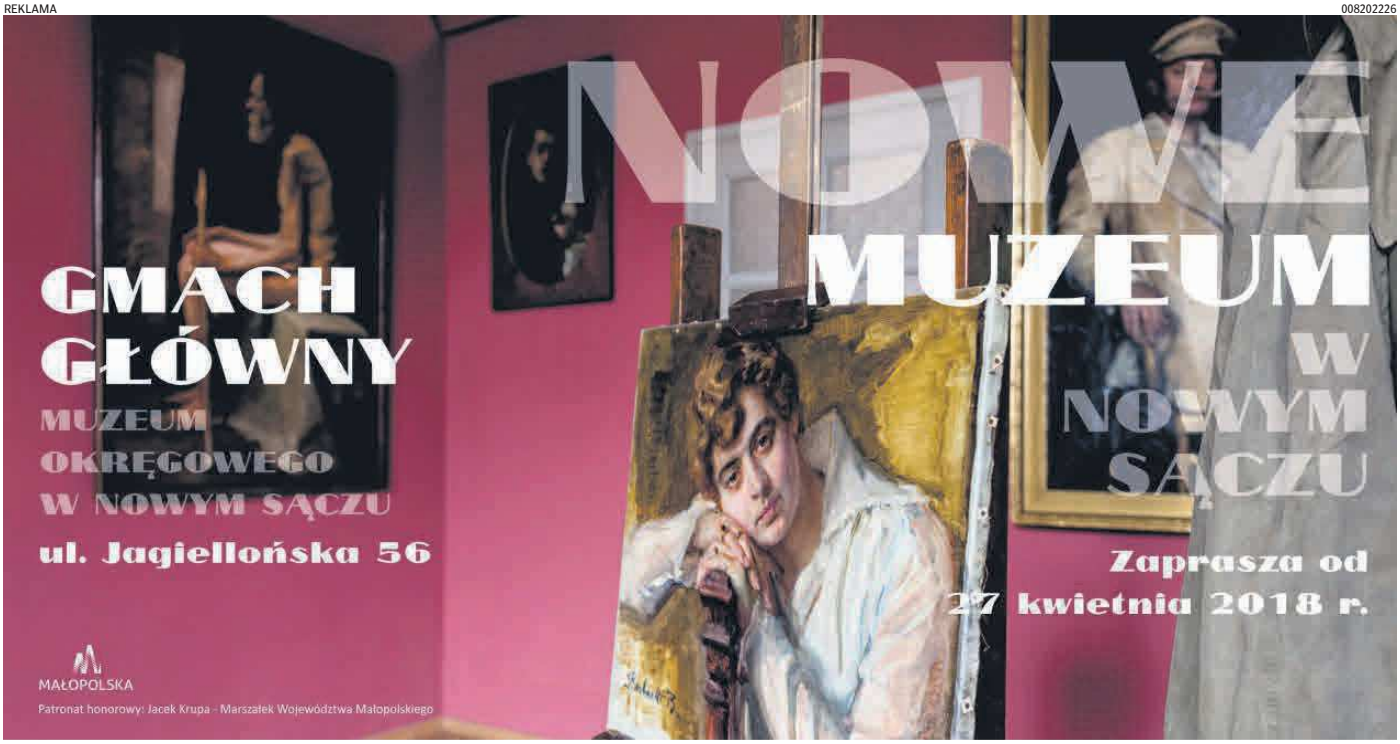
„Wystawa nakreśla historię Solidarności, przybliża przyczyny, charakter i skutki działalności antykomunistycznej w PRL. Przypomina o paradoksie Nowej Huty, która - budowana z zamiarem stworzenia idealnego socjalistycznego miasta - wraz z upływem lat stała się jednym z ważniejszych ośrodków sprzeciwu społeczeństwa wobec władzy. Wystawa przez pryzmat protestu nowohuckich robotników ukazuje opozycyjne cele i ideały lat 80., a także ponadczasowe wartości, takie jak solidarność, odwaga, lojalność" - piszą twórcy wystawy.

Narracja o strajku, jego genezie, przebiegu i konsekwencjach jest opatrzona licznymi fotografiami wykonanymi przede wszystkim na terenie Kombinatu oraz eksponatami związanymi głównie z Hutą im. Lenina oraz działalnością opozycji. Wystawa opowiada też o skali wsparcia wobec hutników ze strony różnych środowisk. Dwa dni po jego wybuchu , w liście poparcia dla pracowników Huty im. Lenina, akceptacji dla postulatów strajkujących wyrazili intelektualiści. Wśród podpisanych znaleźć można m.in. Jerzego Turowicza, Józefę Henelową, Andrzeja Potockiego, Jerzego Kołątaja,



Wystawa pokazuje szeroki kontekst wydarzeń str

REKLAMA 008202226



organizator: MUZEUM OKRĘGOWE w Nowym Sączu INSTYTUCJA KULTURY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO
Projekt zrealizowany z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014-2020: Fundusze Europejskie Program Regionalny, Rzeczpospolita Polska, MAŁOPOLSKA, Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego
patronat medialny: Gazeta Krakowska, ts Dobry tygodnik sądecki, miastoNS, Sądeczanin
partnerzy: Muzeum Tatrzańskie, Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego, Archiwum Narodowe w Krakowie

niasto o strajku w Hucie im. Lenina

a słynnego strajku robotników z Huty im. Lenina w Nowej Hucie. Przybliża go Muzeum PRL-u



fot. Muzeum PRL-u

rajku w 1988 roku

Macieja Kozłowskiego, Jana Szczepańskiego. „Uważamy, że strajk w kombinacie hutniczym w Krakowie jest nie tylko wyrazem konkretnych postulatów hutników nie mających od siedmiu lat wystarczających możliwości wyrażania i przekazywania swoich żądań, lecz stanowi wyraz głębokiej troski i zaniepokojenia sytuacją, w jakiej znalazł się nasz kraj. Stanowi żądanie rzeczywistych reform gospodarczych, społecznych i politycznych w Polsce. Troskę tę i niepokój w pełni podzielamy. W tym duchu przekazujemy strajkującym hutnikom wyrazy solidarności i życzenia, by protest ich przyczynił się do uzdrowienia sytuacji w kraju" - napisali sygnatariusze listu.

Wystawa pokazuje więc nowohucki sprzeciw w szerszym kontekście strajków, które wybuchły w całym kraju wiosną i latem 1988 r. Trzeba bowiem pamiętać, że druga połowa lat 80. w Polsce to czas pogarszania się warunków bytowych, okres społecznej apatii i marazmu. Co więcej, hasło „pierestrojki", rzucone przez Michaiła Gorbaczowa w ZSRR, miało być powiewem „przebudowy systemu", lecz w Polsce ekipa Wojciecha Jaruzelskiego niekoniecznie chciała liberalizować porządek społeczny.

Dzień przed wybuchem strajku w Nowej Hucie ruszyły rozruchy w Bydgoszczy. Później rozlał się już na cały kraj, bowiem gdy opór związkowców był nie do złamania, 30 kwietnia Lech Wałęsa wezwał pracowników w całym kraju do solidarności z nimi. Najszybciej zareagowała Huta w Stalowej Woli, jednak tam strajk szybko został przerwany. Do protestów dołączyły w końcu: filia Huty w Bochni, Huta w Stalowej Woli i w Ozimku oraz Stocznia Gdańska. 2 maja stanęła Stocznia Gdańska, a jej opór trwał aż do 10 maja. Co więcej, hutników wsparli krakowscy studenci.

W nocy z 4 na 5 maja brutalną pacyfikacją strajkujących przez oddziały ZOMO. Aresztowano przywódców protestu. W odpowiedzi jednak hutnicy rozpoczęli strajk absencyjny. Skończyło się na tym, że dyrekcja wręcz musiała sprowadzać pracowników z innych regionów Polski.

Wspomniane strajki były brzemienne w skutkach - zarówno po stronie „solidarnościowej" (choćby podjęcie decyzji o powstaniu jawnie działającego komitetu związkowego w Hucie im. Lenina, ale też jasne wskazanie, że „Solidarność" - mimo osłabienia działami rządzących w stanie wojennym - pokazały siłę szyldu związkowego i moc łączenia ogromnych sił społecznych pod tym sztandarem), jak i po stronie rządowej (przekonanie o tym, że protesty 1988 roku są przejawem poważnych problemów na linii władza - społeczeństwo). Dziś widzieć w nich trzeba jeden z istotnych punktów erozji władzy komunistycznej.

Łukasz Gazur

Wystawa czynna jest od 26 kwietnia 2018 r. do 13 stycznia 2019 r. Muzeum PRL-u (os. Centrum E1)

Kurator wystawy: Agata Klimek

REKLAMA

008245865





Fot. Andrzej Banas

Agata Duda-Gracz (prywatnie córkaartysty, Jerzego Dudy-Gracza) to reżyserka publiczności w Krakowie dobrze znana

Łukasz Gazur
lukasz.gazur@dziennik.krakow.pl

Agata Duda-Gracz zdecydowała się specjalnie dla Teatru im. J. Słowackiego napisać scenariusz inspirowany Starym Testamentem. Wychodząc od ksiąg biblijnych - niekoniecznie tych najbardziej znanych, jak Księga Rodzaju czy Księgi Mojżeszowe - wchodzi we współczesność. Swoim bohaterom nadaje cechy ludzi spod znaku dziś.

Tworzyciel (tak, właśnie Tworzyciel) jest sam i z tej samotności buduje świat i ludzi. Adam i Ewa chichotają w Raju i trzymają się ze ręce, lecz.... nie rozmawiają ze sobą. Bo tematy do rozmowy nie zostały jeszcze stworzone. A Żona Lota? „I co, że się obejrzałam?! No obejrzałam się, no Jezu! I co?! Mąż uciekał pierwszy, bo on uciekać to umie lepiej niż cokolwiek córeczki za nim, ja na końcu z tobołami. No i się obejrzałam, no i bach. A potem to się już ruszyć nie mogłam! Jak słup soli zostałam się stać na miejscu, bo się okazało, że mi się za siebie nie wolno było oglądać! A dlaczego? A gdzie to jest napisane, że nie można popatrzeć na to, przed czym się ucieka?" - mówi.

Ale Agata Duda-Gracz bardzo odważnie stawia tytuł swojego spektaklu: „Stary Testament - reanimacja". Czy ten tekst, jeden z najważ-

REKLAMA 008296109



Agata Duda-Gracz tym razem sięga po Stary Testament

Teatr w Krakowie im. Juliusza Słowackiego sięga po najważniejszy tekst cywilizacji, by zapytać o kondycję współczesnego człowieka i siłę relacji międzyludzkich (5 maja)

niejszych cywilizacyjnych zapisów, rzecz fundująca europejską kulturę, dziś potrzebuje reanimacji? Umiera? Trzeba tchnąć w niego nowe życie? A może to my już nie potrafimy go odczytywać? Straciliśmy umiejętność widzenia jego wagi? A może...?

Reżyserka zakłada, że dzieło stworzenia odbywa się dzisiaj. Wychodząc od punktu wyjścia, materii, z której wykreowano świat, od archetypicznych postaci, powoli idzie drogą rozwoju ludzkości. Obserwuje kondycję człowieka, destrukcję więzi społecznych, stosunek osoby do osoby. Ale nie ucieka przed najważniejszymi pytaniami: o istnienie Boga, o miłość, o moc przebaczania, o brak wiary, o wolność i jej granice.

Agata Duda-Gracz sięgała po tematy religijne (jak „Apokalipsa. Skrócona historia maszerowania", „Kumernis. czyli o tym, jak Świętej Panience broda rosła"), budując z nich kanwę do opowiadania o współczesności. Pyta o rolę kobiet i ich sytuację, o rangę spraw kardynalnych, ludzkich uczuć. Wielokrotnie sięgała też po teksty kanoniczne (jak „Otello", „Romeo i Julia", ale też teksty Byrona, Twaina, Geneta), by stanowiły punkt wyjścia dla jej teatralnej opowieści.

Reżyserka ukształtowała własny język plastyczny, „wysmakowaną wizualnie i jednocześnie dosadnie, niemal naturalistycznie zagraną wizję końca współczesnego grzesznego, chaotycznego i zdeformowanego świata" - jak pisała o jej teatrze Monika Mokrzycka-Pokora.

Nie raz i nie dwa jej inscenizacje uznawano za mocne, bluźniercze, oderwane od kanonicznych interpretacji, idące wbrew oczywistym odczytaniom. To jednak także teatr, który często odrzuca krytyków, budząc niechęć swoją dosadnością i plastycznym przeładowaniem. Mimo tego dziś jest to jedna z najbardziej znanych (i docenianych) polskich reżyserek. Wystarczy wspomnieć, że ma na koncie tak znane nagrody, jak m.in. Złoty Yorick za najlepsze wystawienie sztuki Williama Szekspira dla przedstawienia" Każdy musi kiedyś umrzeć Porcelanko, czyli rzecz o wojnie trojańskiej" z Teatru w Krakowie im. Juliusza Słowackiego (2013 rok), Złota Maska dla najlepszego przedstawienia sezonu 2013/14 za spektakl „Iwona, księżniczka Burgunda" z Teatru im. Jaracza w Łodzi (2014 rok), Nagroda im. Aleksandra Bardiniego za całokształt pracy artystycznej (2016 rok).

Warto też dodać, że za warstwę muzyczną spektaklu odpowiedzialny jest Łukasz Wójcik, który pracował już z reżyserką m.in. przy „Kumernis, czyli o tym, jak świętej panience broda rosła". Współpracę tego duetu doceniło międzynarodowe jury festiwalu Boska Komedia w 2016 roku przyznając im nagrodę za „najlepszy zespół twórczy". „Muzyka Łukasza Wójcika, a także specjalnie skomponowane i śpiewane podczas przedstawienia pieśni będą niezwykle ważnym elementem spektaklu, filarem narracyjnym opowieści" - piszą twórcy spektaklu.

Jak zapowiadają twórcy spektaklu, „widownia w tym przedstawieniu zostanie ustawiona na Dużej Scenie Teatru Słowackiego, a widzowie zostaną podzieleni - jak u Dantego - na różne kręgi i zamieszkujące je postaci".

REKLAMA
008294368


DZISIEJSZE BIOGRAFIE? NIEJEDEN KLASYK MÓGŁBY SIĘ ZGORSZYĆ

Nie wiadomo, co w polskiej modzie na biografie powinno dziwić bardziej – fakt, że nastała, czy to, że tak długo musieliśmy na nią czekać

Aleksandra Suława
aleksandra.sulawa@dziennik.krakow.pl

Ukazującej się właśnie biografii Zbigniewa Herberta autorstwa Andrzeja Franaszka pisze się już od dobrych kilku miesięcy, zwykle określając ją mianem „jednej z najbardziej wyczekiwanych książek roku". Pierwsze recenzje pokazują, że warto było czekać: blisko dwa tysiące stron, analiza wątków i anegdot, które powtarzane przez lata zdążyły przybrać tak zniekształconą formę, że skutecznie zaciemniały wizerunek Herberta, świetne tło społeczne i polityczne. Całość robi wrażenie, choć zaskakiwać nie powinna - wszak Franaszek już swoją monumentalną biografią Czesława Miłosza pokazał, z jak niezwykłą wnikliwością i wrażliwością potrafi odtwarzać cudze losy.

Wydaną przez siedmioma laty biografię noblisty warto przypomnieć nie tylko ze względu na osobę autora. To od niej bowiem rozpoczęło się zjawisko, które można by nazwać polską modą na biografie (chociaż słowo „moda" nie do końca koresponduje tu z wartością merytoryczną tych publikacji). - Rosnącą popularność biografii obserwujemy od dobrych kilku lat. Trudno wskazać przełomowy moment, ale niewątpliwie ważny był rok 2011, w którym wydaliśmy nagradzaną biografię Czesława Miłosza autorstwa Andrzeja Franaszka. To też czas głośnego debiutu Magdaleny Grzebałkowskiej „Ksiądz Paradoks. Biografia Jana Twardowskiego" - mówi Ewa Adamik z wydawnictwa Znak.

Charyzmatyczny duet

„Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza" Radosława Romaniuka, „Gombrowicz. Ja, Geniusz" Klementyny Suchanow , „Prus. Śledztwo biograficzne" Moniki Piątkowskiej, „Lem. Życie nie z tej ziemi" Wojciecha Orlińskiego - to tylko kilka literackich biografii, które w ostatnich latach trafiły do księgarń. Do tego zbioru trzeba dodać życiorysy malarzy, rzeźbiarzy, filmowców, aktorów i muzyków, których premiery ogłaszane są co kilka tygodni (choćby teraz czekamy na biografię Krzysztofa Komedy, pióra Magdaleny Grzebałkowskiej). Dla wydawców to sektor ważny - jeśli chodzi o nakłady, niektóre biografie śmiało konkurować mogą z kryminałami. Absolutną rekordzistką w tej kategorii jest Magdalena Grzebałkowska i jej „Beksińscy. Portret podwójny", których nakład przekroczył już 140 tys. egzemplarzy.

- Przepis na sukces to nie tylko interesujący bohater - to jasne, że ludzie chcą czytać o znanych postaciach - ale też charyzmatyczny, dociekliwy biograf, który potrafi z zaangażowaniem prześledzić koleje losów artysty i odnaleźć najbardziej tajemnicze wątki w jego życiorysie - mówi Ewa Adamik.

> **W BIOGRAFII NIE CHODZI TYLKO O SZCZEGÓŁOWE ODTWORZENIE KOLEI ŻYCIA, ALE TEŻ O ZROZUMIENIE MOTYWACJI BOHATERA**
> **Andrzej Franaszek**

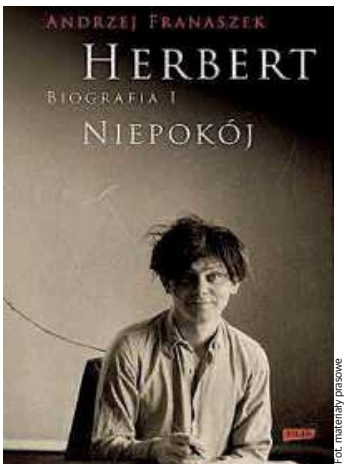
Ta ciekawość również w opinii autorów zdaje się warunkiem koniecznym do podjęcia pracy biografa. - Pisanie biografii daje możliwość zajrzenia do umysłu i duszy pisarza - mówi Andrzej Franaszek. - Nie chodzi o podglądactwo, ale o uważne patrzenie zarówno na losy bohatera, jak i na współczesną mu rzeczywistość. Aby z tej obserwacji wyciągnąć słuszne wnioski, potrzeba empatii. W biografii nie chodzi przecież tylko o szczegółowe odtworzenie kolei życia, ale też o zrozumienie motywacji bohatera, przedstawienie go w sposób jak najpełniejszy, który ani nie skandalizuje, ani nie wybiela jego osoby.

Granice intymności

Ogrom wydawanych biografii rodzi pytanie: po co? Czy naprawdę potrzebujemy tak wielu i nieraz tak szczegółowych rekonstrukcji cudzych losów? Otóż poza oczywistą chęcią zaspokojenia ciekawości akademicy i krytycy często podają jeszcze jeden powód, dla którego biografie warto pisać i warto po nie sięgać: znajomość życiorysu często otwiera drogę do interpretacji utworów. Jednak Franaszek przestrzega przed bezkrytycznym podążaniem tą drogą: - W szkole uczono nas, że należy grubą kreską oddzielać autora od jego twórczości. I jest to błąd. Na drugim biegunie tej metody interpretacji jest zaś chęć analizowania każdego aspektu twórczości przez pryzmat życia artysty. I to też jest błąd, bo twórczość przecież polega właśnie na przekraczaniu siebie i własnych doświadczeń. Najlepsze efekty daje umiejętne łączenie tych dwóch narzędzi.

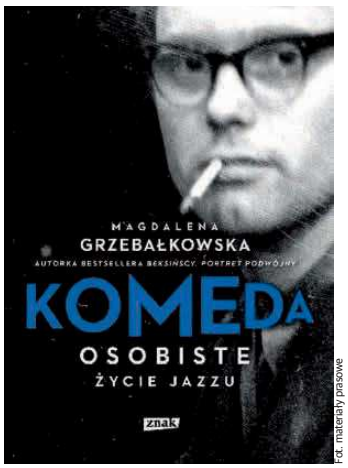
Interpretowanie tekstów przez pryzmat losów pisarza to metoda tym bardziej kusząca, że od stosunkowo niedawna można z niej korzystać w takim zakresie. Dopiero za sprawą obecnej mody polscy czytelnicy dostają do rąk obszerne opracowania losów pisarzy. W PRL nie powstawały m.in. przez cenzurę. Abstrahując zresztą od politycznych okoliczności - praca nad biografią to po prostu czasochłonny proces, na którego efekty trzeba czekać co najmniej kilka lat. Franaszek do tej listy dodaje jeszcze dwa powody. - Po pierwsze, trudno pisze się biografie osób żyjących - w takim przypadku autor zawsze uwikłany jest w jakąś relację z bohaterem, z której bardzo trudno wybrnąć w sposób uczciwy - tłumaczy.

- Po drugie, trzeba pamiętać o tym, że w ostatnich latach znacząco zmieniło się nasze postrzeganie prywatności, granica intymności została przesunięta. Niektóre aspekty współcześnie powstających biografii, ich dociekliwość, naruszanie tabu obyczajowych, dla samego Herberta czy Miłosza mogłyby być wręcz gorszące.



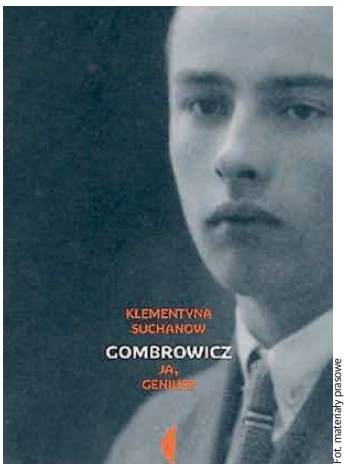
Fot. materiały prasowe

Dwutomowa biografia Herberta to opowieść rozpisana na 2 tys. stron



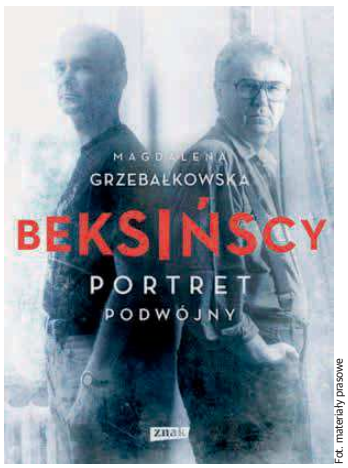
Fot. materiały prasowe

Biografia Komedy do księgarń trafi dziewiątego maja



Fot. materiały prasowe

Książka Klementyny Suchanow to – jak wiele biografii – efekt lat pracy



Fot. materiały prasowe

Biografia Beksińskich sprzedała się w rekordowym nakładzie

REKLAMA
008243988

manggha

www.manggha.pl

Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha
zaprasza na wydarzenia w ramach projektu

BUDDYZM

WYSTAWY

POZNANIE. ZAPOMINANIE. PRZEBUDZENIE
Japońska sztuka buddyjska z kolekcji polskich
15.04–26.08.2018

BUDDA 2.0
Manga. Komiks. Ilustracja
15.04–26.08.2018

BOGACTWO UMYSŁU
Skarby sztuki Himalajów
15.04–27.05.2018

TOMOKO ISHIDA
Musunde. Hiraite
Złóż dłonie. Otwórz dłonie
15.04–24.06.2018

YUTA IKEHARA
Przestrzenie wyobrażone
6.06–26.08.2018

KYOKO KUMAI
Powietrze
29.06–26.08.2018

ORAZ
POKAZY, SPEKTAKLE, KONCERTY, SPOTKANIA Z ARTYSTAMI
WYKŁADY, WARSZTATY, MEDYTACJE

Partnerzy

JAPANFOUNDATION

FUNDACJA STUPA HOUSE

Buddhism Foundation Diamond Way

Patroni medialni

artinfo.pl

KARNET

czasdzieci.pl

O.pl

Japonia-online



Fot. Nov Paper

Miniatura autorstwa Samostrzelnika

Krew, która łączy.

Krew to nie tylko płyn ustrojowy, ale też niezwykle p drugiej jej roli opowiada wystawa „Krew: Łączy i dzi

Aleksandra Suława
aleksandra.sulawa@dziennik.krakow.pl

To, że tematem krwi zajęło się właśnie Żydowskie Muzeum, nie powinno dziwić, biorąc pod uwagę rolę, jaką pełni ona w judaizmie. Jak tłumaczy kurator ekspozycji „Krew: Łączy i dzieli", Tomasz Strug, o ile w chrześcijaństwie krew to symbol jednoznaczny, o tyle w religii żydowskiej jej znaczenie jest bardziej skomplikowane. – Krew Chrystusa, krew męczenników, krew wylana, żeby odkupić winy grzeszników – takimi obrazami operuje religia chrześcijańska. W tym kręgu kojarzona jest ona zwykle z oczyszczeniem, ofiarą i wyrzeczeniem, które ostatecznie prowadzą do nagrody – tłumaczy Strug. – W judaizmie zaś to symbol bardziej ambiwalentny. I tak z jednej strony mamy krew kojarzącą się ze śmiercią i nieczystością. To na przykład krew menstruacyjna. Z drugiej jest natomiast krew „dobra", np. ta, która płynie przy obrzędzie obrzezania, symbolizująca wprowadzenie dziecka do wspólnoty.

Opowieść o związkach krwi i religii kuratorzy podzielili na cztery części. Pierwsza wprowadza nas w świat żydowskich rytuałów, takich jak obrzezanie czy rytualny ubój. Druga konfrontuje chrześcijańską i judaistyczną tradycję związaną z krwią. – Tutaj też badamy, jakie idee i przesądy sprawiły, że Żydzi przez stulecia byli postrzegani jako krwiopijcy, którzy „przerabiają dzieci na macę" – mówi Strug. W tej części ekspozycji prezentowana jest m.in. tacka związana z tzw. sprawą Bejlisa. W 1911 roku Menachem Mendel Bejlis, rosyjski Żyd, został niesłusznie oskarżony o rytualne zamordowanie dziecka w okolicach Kijowa. W 1913 roku odbył się w jego sprawie głośny proces, w którym został uniewinniony. Mimo to, sprawa jeszcze przez lata odbijała się echem w całej Europie i Stanach Zjednoczonych. Wspomniana tacka została wykonana w Polsce, najprawdopodobniej w 1915 roku. Relief fron-

REKLAMA 008300690

Kraków

3 Urodziny

VARIÉTÉ

KRAKOWSKI TEATR VARIETE - INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA

TEATR VARIÉTÉ

PARTNER

PATRONAT MEDIALNY

TVP 3 KRAKÓW

Krew, która dzieli

pojemny nośnik znaczeń i symboli. Właśnie o tej eli" w Żydowskim Muzeum Galicja

towy tacki przedstawia scenę wysysania krwi chrześcijańskiego chłopca przez czterech Żydów. Odprowadzana za pomocą długich rurek krew jest następnie zlewana do stojącej na stole butelki z napisem „Na macę". Kolejna część, zatytułowana „Krew-rasa", koncentruje się na teoriach, które z płynu ustrojowego czyniły determinantę charakteru. - Wbrew pozorom nie będziemy mówić tu tylko o eugenice rodem z III Rzeszy. W naszej opowieści pojawia się też coś, co moglibyśmy nazwać „eugeniką pozytywną", czyli próby poszukiwań żydowskiego archetypu, swoistej autoidentyfikacji. Ten archetyp miał wypełnić pustkę po rodzinie i wierze, która na początku XX wieku utraciła swe tradycyjne znaczenie - tłumaczy Strug. Ekspozycję zamyka część medyczno-genetyczna, w której kuratorzy zastanawiają się nad realnym wpływem krwi na to, kim jesteśmy (albo raczej - za kogo się uważamy).

Oryginalną wystawę „Krew: łączy i dzieli" przygotowało Muzeum Żydowskie w Londynie. W Krakowie zobaczymy jej wersję wzbogaconą o szereg obiektów związanych z polskim kontekstem. Będzie to np. miniatura z Modlitewnika Zygmunta I Starego, przedstawiająca Chrystusa, udzielającego komunii królowi

Z polskim kontekstem wiąże się też inny, dość dramatyczny eksponat, a mianowicie protokół z sekcji zwłok Róży Berger - kobiety zamordowanej w 1945 w czasie pogromu krakowskiego, którego przyczyną była pogłoska o rzekomym mordowaniu przez Żydów polskich dzieci. - Ten dokument pokazuje, w jaki sposób fałszywe oskarżenia o rozlew krwi mogą prowadzić do prawdziwej tragedii - mówi Strug. - Tak jak pisał Tuwim, krew jest tylko biologiczną substancją, jednak kiedy zaczniemy przypisywać jej szczególne znaczenie, staje się symbolem, który potrafi skłonić ludzi do najróżniejszych, nierzadko przerażających czynów.

Wernisaż wystawy „Krew: Łączy i dzieli" 15 maja o godzinie 18.

REKLAMA 008295433

20-LECIE ZESPOŁU

GOLEC UORKIESTRA

JUBILEUSZOWA ATMASFERA



18 maja

TAURON Arena Kraków

godz. 19:00

REKLAMA 008298246

29.06-5.08.2018
KONCERTY LEGEND I GWIAZD W MUZEUM MANGGHA


ZBIGNIEW NAMYSŁOWSKI QUINTET 29.06


JAN PTASZYN WRÓBLEWSKI SEXTET 2.07


MICHAŁ URBANIAK 5.07


WŁODEK PAWLIK TRIO 13.07


LESZEK MOŻDŻER SOLO 20.07


TOMASZ STAŃKO PROJECT 23.07


URSZULA DUDZIAK 31.07


ADAM MAKOWICZ 5.08



150 koncertów
500 wykonawców
W 41 DNI

niepodległa

Summer Jazz Festival Kraków

24 LIPIEC 5 SIERPIEŃ

23 EDYCJA

ALFREDO RODRIGUEZ TRIO
Muzeum Manggha
27.06



CHARLES LLOYD & THE MARVELS WITH BILL FRISELL
Centrum.Kijów
28.06



TAKE 6
Auditorium Maximum UJ
8.07



PHAROAH SANDERS THE ICON
Centrum.Kijów
12.07



24.6-2.8.2018
KONCERTY W PIWNICY POD BARANAMI

24.6 B.Terry/J.Mencel
25.6 Recital H.Banaszak
27.6 A.Jagodziński Trio
28.6 Recital G.Auguścik
29.6 M.Bałata Band
30.6 A.Dąbrowski/W.Karolak Trio
1.7 Old Metropolitan Band
2.7 JBBO/S.Breckenridge
3.7 J.P.Wróblewski Quartet
4.7 High Definition/I.Boxx-Dziady
5.7 V.Sendecki/A.Olejniczak
6.7 J.Skolias/D.Wania
7.7 K.Ścierański Project
8.7 M.Napiórkowski Trio/A.Olejniczak
9.7 D.Miśkiewicz/M.Napiórkowski
10.7 M.Obara/D.Wania
11.7 Friends - Tribute to J.Śmietana
12.7 W.Karolak Trio
13.7 P.Stafano/G.Iorio
14.7 ACM Trio/P.Lipa
15.7 RSJA Trio/P.Baron
16.7 L.Szafran/B.Hołownia
17.07 Stanisław Soyka
18.7 J.Torres/M.Sikała-Q YA VY
19.7 K.Popek/G.Nagórski-Fresh Air
20.7 Atom String Quartet
21.07 Kazimierz Jonkisz Quartet
22.7 D.Błażejczyk Band
23.7 Krzesimir Dębski Band
24.7 W.Nahorny Trio
25.7 H.Miśkiewicz Trio
26.7 Boba Jazz Band
27.7 B.Maseli/M.Barański/Soltis
28.07 Anthimos Apostolis/Piotr Schmidt Project
29.7 W.Myrczek/P.Tomaszewski
30.7 Recital A.Zaryan/M.Tokaj
31.7 J.Skrzek/P.Piasecki/M.Dziewiński
1.8 A.Bałdych /P.Tomaszewski
2.8 A.Bałdych Quartet
3.8 Grzech Piotrowski Quartet

Organizatorzy:
Cracovia Music Agency,
Fundacja My Polish Heart



Fot. Archiwum organizatora

„Szkoła Utopii" to zaskakująca fuzja wspomnień o etapie edukacji dwóch osób: Marka i Marcina Chlandów

To ostatni moment, by wziąć lekcje w Szkole Utopii

Dawny budynek Szkoły Mechnicznej w Nowej Hucie zmienił się w totalne dzieło sztuki dzięki Markowi i Marcinowi Chlandom

Łukasz Gazur
lukasz.gazur@dziennik.krakow.pl

Zaczęło się od martwych much. To na nie pierwsze trafił Marek Chlanda, jeden z najwybitniejszych współczesnych artystów żyjących w Krakowie. I zaczął w Nowej Hucie swój wielki projekt, dotyczący wspomnień szkolnych, edukacji, dojrzewania. W dawnym budynku Szkoły Mechanicznej stworzył dzieło totalne. Wszystko, od wejścia, jest nie poszczególnymi pracami artysty, a składowymi jednej instalacji.

Wędrujemy korytarzami szkolnymi, by odgrzebywać z zakamarków pamięci rozmaite wspomnienia. Tu rządzi uczeń i nauczyciel w jednej osobie - Marek Chlanda. Jawi się niczym nomada, egzystujący na granicy światów. Wyimaginowanego i rzeczywistego, teraźniejszego i przeszłego.

Wszystko wygląda jak w szkole. Są tu ściany pomalowane olejną farbą, zapach kurzu bibliotecznego, układ klas zachowany jak dawniej. Jest Stołówka z dziwacznymi posiłkami, jest Sala Sądu Ostatecznego, Gabinet Dyrektora, a nawet uczniowska toaleta. Zaskakują skojarzenia artysty, budowane z pozostałości dawnego systemu nauczania. Są resztki gazet, starych podręczników, przyrządów naukowych, map, dokumentów.

Ale przede wszystkim to nieustający ciąg zdarzeń, proces, który z fascynacją się obserwuje. Za każdym razem, gdy widz pojawia się w Szkole Utopii, spotkać może zupełnie nowe sale, inne konstrukcje, zaskakujące zjawiska. Bo w istocie szkoła zawsze przebiega pod znakiem zmiany. Dziecko przeistacza się w nastolatka, w końcu w dojrzałego człowieka. Zmienia się dynamika międzyludzkich relacji, budowanych na linii uczeń-nauczyciel, starszy-młodszy, rówieśnik-rówieśnik. Szkoła czasem kształtuje osobowości, czasem je temperuje. Jest miejscem radości, ale i przechodzenia traum. To zarówno przyjemne chwile w drodze do kształtowania tożsamości, jak i koszmary. W zakamarkach kryją się rozmaite historie z dawnych korytarzy, rozgrywające się pomiędzy uczniami. Bo w gruncie rzeczy ta narracja koncentruje się wokół wspomnianego budowania relacji w murach szkoły. I to chyba w gruncie rzeczy najważniejszy segment tej artystycznej opowieści. I to dzieło poddawane nieustającej zmianie świetnie te wszystkie zjawiska obrazuje i wychwytuje.

Przy okazji „Szkołę Utopii" widzieć trzeba też jako kolejny punkt na drodze twórczej Marka Chlandy. To praca w procesie. Ta wystawa nieustannie się zmieniała. Artysta przez kilka miesięcy - bazując na zastanych materiałach - poddawał przestrzeń nieustającej przeróbce, tworząc coraz to nowe konteksty, nakładając na siebie warstwy znaczeń. Do tego twórca eksperymentuje z różnymi formami, sięga po rozmaite media. Łączy ze sobą rysunek, malarstwo, rzeźbę, wycinankę, videoart, film animowany, dźwięk. Zestawia je z tym, co zastał w dawnej szkole. A Marcin Chlanda wszystko oświetla, czasem aranżuje. W efekcie powstaje ogromne dzieło sztuki, oddziałujące na wszystkie zmysły widzów. Obserwowanie tej pracy było niezwykłym doświadczeniem.

Ciekawą sytuacją stała się jego praca z synem. To dwa różne pokolenia i różne wspomnienia. A także różne podejścia. Co więcej, mówi się, że ilekroć dziecko idzie do szkoły, rodzic mentalnie idzie razem z nim. - To jest fantazja na temat szkoły dwóch ludzi. Moja i mojego syna - tłumaczy Marek Chlanda. - Przyświeca temu jedna myśl, jedno pragnienie, jedno pytanie: czy w tych klasach możliwe jest prowadzenie lekcji? Nawet nie w sensie dydaktycznym, ale przeżycia... Żeby to jeszcze drastyczniej przedstawić, wystarczyłoby otworzyć drzwi na parterze, które łączą tę część szkoły ze szkołą czynną i zaproponować uczniom, by spędzili tu na przerwach albo po szkole trochę czasu - mówi.

Te rozważania dały początek pomysłowi „ożywienia dzieła sztuki", czyli koncepcji zaproszenia krakowskich nauczycieli do przeprowadzenia lekcji w budynku, który kiedyś też służył edukacji. I tak się w istocie stało. - Szkoła nie może przecież istnieć bez uczniów. I stąd właściwie najkrócej mówiąc wziął się ten pomysł - mówi Magdalena Gościniak z nowohuckiej Łaźni Nowej. Do tej pory odbyły się tu m.in. lekcje historii, biologii oraz języka angielskiego. Wzięliśmy też udział w seminarium filozoficznym. - Ta przestrzeń otwiera uczniów na zupełnie nowe skojarzenia, daje im zupełnie nowy kontekst. A nauczycielom pozwala poszukać nowych inspiracji. I tak np. lekcja języka angielskiego odbyła się tu w oparciu o piosenkę „We don't need no education" zespołu Pink Floyd. Uczniowie pod okiem nauczyciela zastanawiali się nie tylko nad opresyjnością szkoły, ale i swoim stosunkiem do nauczycieli - dodaje Magdalena Gościniak.

Lekcje, po zwiedzeniu wystawy, odbywały się w jednej z sześciu klas, wybranej przez uczniów. Do dyspozycji są: sala przyrody, pracownia historii i religii, pracownia gimnastyczno-choreograficzna, sala matury, stołówka oraz pracownia prób Sądu Ostatecznego - każda przetworzona przez artystów. Zajęcia są prowadzone były przez nauczycieli zgodnie z ich pomysłem i programem.

Przypomnijmy, że „Szkoła Utopii" jako projekt artystyczny potrwa do czerwca. Ale to nie zakończy życia tego budynku. Wręcz przeciwnie. W przyszłości pojawić się ma w tym miejscu „Dom Utopii" Łaźni Nowej. To przedsięwzięcie, które ma być centrum artystycznym i warsztatowym, miejscem rezydencji artystycznych dla twórców z Polski i ze świata.

Szkoła Utopii będzie dostępna 7 i 8, a także 21 i 22 maja o godz. 16

Marek Chlanda, Marcin Chlanda „Szkoła utopii". Budynek Zespołu Szkół Elektrycznych nr 2, os. Szkolne 26.

REKLAMA

008219841



Marcin Krupa Prezydent Miasta Katowice zaprasza

Festiwal Katowice Kultura Natura

Dziecięctwo

KATOWICE

KATOWICE MIASTO MUZYKI UNESCO

11—20 V 2018

kulturanatura.eu

nospr.org.pl

ORGANIZATORZY

NOSPR

Stowarzyszenie Katowice Kultura Natura

INFRASTRUKTURA I ŚRODOWISKO

PARTNERZY

Akademia Muzyczna

dwójka

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

NOSPR WSPÓŁFINANSUJĄ

POLSKIE RADIO

KATOWICE

SPONSOR NOSPR I PROJEKTU AKUSTYKI SALI KONCERTOWEJ

TAURON

PARTNER MOTORYZACYJNY

KATOWICE

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko i Osi priorytetowej Infrastruktura i środowiska | www.poiis.gov.pl



Fot. Bunkier Sztuki/ Facebook

Wystawa „Zwierzęta domowe" dobrze pokazuje zorientowanie Bunkra Sztuki nie tylko na współczesne zagadnienia, ale także na lokalność



Fot. Bunkier Sztuki/ Facebook

Wystawa młodych artystów pokazuje, że wyrosło pokolenie twórców, którzy zamiast pubicystyki, wolą zajmować się formą, sięgać do tradycji abstrakcji

BUNKIER SZTUKI TRZYMA RĘKĘ NA PULSIE WSPÓŁCZESNOŚCI

Najnowsze wystawy – „Zwierzęta domowe" i „Niewyczerpalność" – wskazują miejsce miejskiej galerii w Krakowie na mapie kulturalnej. I jest to miejsce ważne – dodajmy od razu

Łukasz Gazur
lukasz.gazur@dziennik.krakow.pl

Nowe wystawy Bunkra Sztuki, czyli krakowskiej galerii miejskiej, dobrze pokazują, jaka praca w ostatnim czasie została wykonana w tej galerii, jeśli chodzi o jej program, obecność w środowisku artystycznym, walkę o widoczność. To szczególnie istotne w kontekście tego, co właśnie dzieje się pod adresem pl. Szczepański 2. Chodzi o zmiany, jakie szykują władze miasta: postanowiły przerwać kadencję obecnej, bardzo dobrze ocenianej dyrektorki galerii, Magdaleny Ziółkowskiej. Najpierw zarzutem było stwierdzenie, że istnieje podejrzenie, iż szefowa nie poradzi sobie z remontem siedziby. Potem – że audyt finansowy wypadł niepomyślnie. Ale zarzuty – przynajmniej na pierwszy rzut oka – nie wydają się godne prokuratorskiego zainteresowania... Może być to kolejny przypadek, gdy po rozpętaniu medialnej burzy instytucja traci wyrazistego dyrektora...

Co ciekawe, problem pojawia się w momencie, gdy Bunkier Sztuki ma akurat bardzo dobry sezon. Pojawiają się w nim wystawy polskich i zagranicznych artystów, jakich nie powstydziłyby się najważniejsze galerie i muzea sztuki współczesnej nie tylko w Polsce. Gdy zagraniczni kuratorzy i krytycy słyszą, że Kraków miał wystawę Ines Doujak, są pod wrażeniem. Mało tego. Bunkier Sztuki właśnie otworzył dwie wystawy poza granicami Polski, współpracując z wielkimi graczami międzynarodowego rynku sztuki – jedną w Centrum Sztuki Współczesnej „kim?", jednej z najważniejszych instytucji kultury aktualnej w Rydze (później przeniesiona zostanie do słynnego BOZAR w Brukseli), druga – w galerii Onomatopee w Eidhoven. To dowód, jak udało się tej galerii wspiąć po drabinie ważności miejsc sztuki współczesnej.

Zaskakujące zwierzęta domowe

Ale Bunkier Sztuki znakomicie rozumie swoje miejsce w konstelacji tak międzynarodowej, jak i lokalnej. Owocem tego są – jak sądzę – najnowsze wystawy tej instytucji. Z jednej – „Zwierzęta domowe". To wystawa będąca pokłosiem projektu „Sejsmograf", przygotowanego przez galerię wspólnie z innymi regionalnymi instytucjami. Było to przeszukiwanie rynku lokalnego pod kątem twórczości młodych artystów. Prace wyłonionej grupy zostały zestawione ze sobą przez Martę Lisok, kuratorkę ze Śląska.

To bardzo ciekawy zestaw nazwisk, wchodzący głęboko w małopolską scenę artystyczną. Wydobywa z niej to, co najciekawsze, najświeższe i łapiące aktualne trendy. Stąd zresztą tytuł: „Zwierzęta domowe". Bo młodzi artyści skupieni są na najbliższym otoczeniu i prywatnym doświadczeniu. O tym, co dzieje się między kuchnią a sypialnią ich własnych domów, gdzie przezywają własne historie i spotykają się z rówieśnikami. O kreskówkach z dzieciństwa, komiksach, które wciąż czytają, miejsca, które znają w mieście, zakątki internetu, które odwiedzają. Bez publicystycznego zacięcia i politycznego zaangażowania.

To jedno z najciekawszych i zastanawiających zjawisk ostatniego czasu– artyści nie chcą komentować sytuacji. Po okresie sztuki krytycznej lat 90. mamy artystów bawiących się formą, odwołujących się do tradycji surrealizmu i dadaizmu, wsłuchujący się w echa abstrakcji.

BUNKIER SZTUKI ZNAKOMICIE ROZUMIE SWOJE MIEJSCE W KONSTELACJI TAK MIĘDZYNARODOWEJ, JAK I LOKALNEJ. OWOCEM TEGO SĄ NAJNOWSZE WYSTAWY

Na wystawę składają się prace: Michalina Bigaj, Justyna Gryglewicz, Kornel Janczy, Martyna Kielesińska, Adrian Kolerski, Magdalena Lazar, Justyna Mędrala, Anna Pichura, Filip Rybkowski, Kolektyw Smutna Buźka – Karolina Jarzębak i Aleksandra Nowakowska, Michał Sroka i Eliasz Styrna. Warto się przyjrzeć, jak ze sobą dialogują, budują wzajemne linkowania. Przynajmniej o niektórych z tych artystów wkrótce będzie głośno.

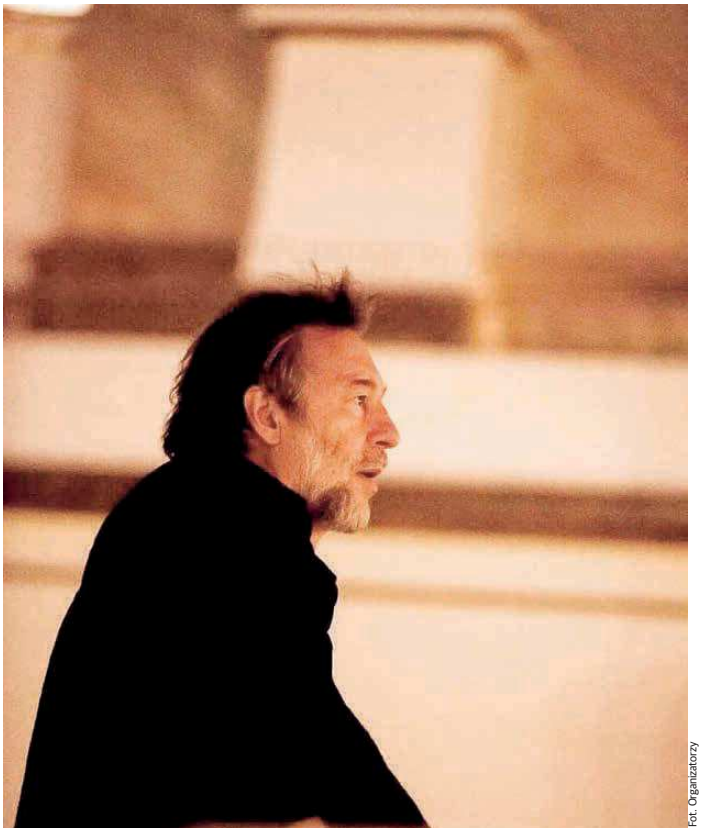
Niematerialność sztuki

Z kolei w dolnej galerii przestrzeń zajmie projekt „Niewyczerpalność", poświęcony próbie znalezienia nowych sposobów odbioru muzyki. Architektura przestrzeni, stworzona przez artystkę Kamę Sokolnicką, w ciągu najbliższych miesięcy będzie wykorzystywana przez eksperymentalnych muzyków i muzyczki. Jako pierwszy w dniu wernisażu wystąpił Scott Cazan.

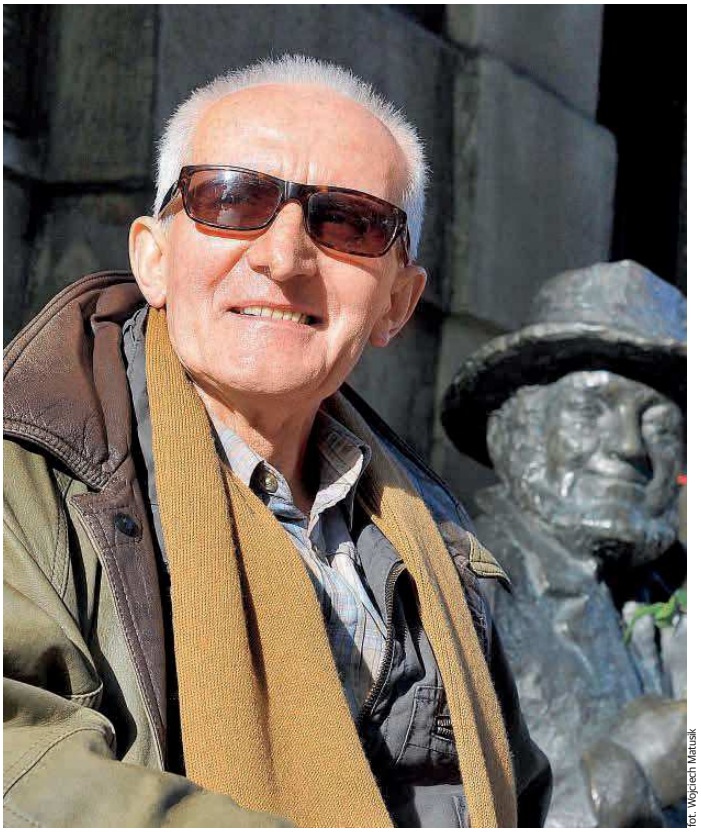
To kolejny projekt Bunkra Sztuki, który doskonale wyczuwa tempo czasów. Dziś galerie i muzea chętnie komentują dematerializowanie się dzieła sztuki. Dźwięk jako artefakt, gra jako performance. To rozważanie staje się niezwykle ożywcze dla instytucji. To także przekraczanie granic poszczególnych dziedzin twórczości, które dziś obserwujemy w każdym ważnym dla sztuki współczesnej miejscu.

Warto zaznaczyć, że w Bunkrze Sztuki czynna jest już zobaczyć pierwszą część wystawy „Przestrzeń przepływów". To pokaz Miesiąca Fotografii w Krakowie, skrojony przez holenderską kuratorkę Iris Sikking. Festiwal w całości jest poświęcony przepływowi ludzi, informacji, a nawet zjawisk przez granice. Bardzo różne – od tych znikających w globalnym świecie, przez te wyznaczane przez pochłaniające coraz większe tereny miejskie aglomeracje po wirtualną rzeczywistość.


BITWA WARSZAWSKA 1920
REŻ. MONIKA STRZĘPKA
PAWEŁ DEMIRSKI
STARY TEATR KRAKÓW
NARODOWY
STARY TEATR
ams
RADIO KRAKÓW
PRZEDSTAWIENIA: 4, 5, 6, 8 MAJA | REZERWACJA@STARY.PL | TEL. 12 422 40 40



fot. Organizatorzy



fot. Wojciech Matusik

Włodzimierz Staniewski (z lewej) namówił do napisania muzyki do spektaklu na 40-lecie Gardzienic wybitnego kompozytora Zygmunta Koniecznego

Gardzienice: teatr, który dział

W Narodowym Starym Teatrze zagości słynny Ośrodek Praktyk Teatralnych z Gardzienic. Przywiezie spektakl przygotowany na 40-lecie grupy. Tytuł brzmi „Wesele. Wyspiański – Malczewski – Konieczny"

Łukasz Gazur
lukasz.gazur@dziennik.krakow.pl

Gardzienice to jeden z wielkich fenomenów polskiego teatru. Zjawisko, jakie właściwie nie ma sobie równych. I trwa od 40 lat. I zaprasza na „Wesele". To Wyspiańskiego, ale jednak zupełnie inne, opowiedziane własnym językiem. Już tytuł spektaklu mówi wiele: „Wesele. Wyspiański - Malczewski - Konieczny". Fuzja arcypolskich zjawisk. Tak właśnie pracuje się w Gardzienicach.

To miejscowość pod Lublinem, gdzie powołano do życia Ośrodek Praktyk Teatralnych. Grupa Włodzimierza Staniewskiego dziś znana jest w każdym zakątku teatralnego świata - jego popularność w międzynarodowym obiegu postawić można w jednym rzędzie ze spektaklami Krystiana Lupy i Krzysztofa Warlikowskiego, przy zachowaniu wszystkich oczywistych różnic i odrębności języków scenicznych.

Swoimi spektaklami Gardzienice i sam Włodzimierz Staniewski wytyczyli drogę nurtowi zwanemu ekologią teatru. Jego źródłem było etnograficzne rozpoznanie polskiej kultury ludowej. Zwiedzając różne zakątki kraju, przemierzając prowincję, doszedł do wniosku, że właśnie tam szukać może kultury nieskażonej przez przymilanie się wielkomiejskiej publiczności, sięganie do natury jako wzorca, zniesienie granicy między kulturą wysoką i niską. Ludowość jest bowiem dla całej grupy źródłem wszelkiej twórczości. A wychodząc od naczelnego hasła „Przymierze z życiem", Gardzienice organizują szereg warsztatów i spotkań, w których opowiadają o swoich sposobach pracy i postrzeganiu teatru. I tak jest do dziś.

Gardzienice zawitają do Krakowa

Przyjazd do Krakowa dla samego Włodzimierza Staniewskiego to powrót do przeszłości. Nim bowiem stworzył ośrodek w Gardzienicach, studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Później na Uniwersytecie Wrocławskim. Jeszcze w czasie studiów związał się z krakowskim Teatrem STU. Później, w latach 1971-1975, współpracował z teatrem Laboratorium Jerzego Grotowskiego. A później wyruszył w Polskę. Teraz pojawi się na scenie Narodowego Starego Teatru w Krakowie. Ze wspomnianym spektaklem opartym na „Weselu" Stanisława Wyspiańskiego.

– Z przyjemnością przyjeżdżam do Krakowa. Kraków mnie uformował, Kraków jest moją kolebką. I zawsze z życzliwością mnie przyjmował. I myślę o tym z pewną trwogą. Bo przyjeżdżamy z „Weselem". A przecież to miasto ma już swoje „Wesele", ostatnio głośne i doceniane - mówi Włodzimierz Staniewski.

Ale teatromani zawsze - bez względu na czas - czekają na nowe odczytania tego arcydramatu. Chcą wdrapywać się z reżyserami na kolejne piętra znaczeń.

To wydawało się od lat oczywiste, że kiedyś Gardzienice będą musiały zrobić przystanek teatralny w bronowickiej chacie. Przecież łączenie klasyki z kulturą ludową (jak przedstawienie „Gusła" oparte na „Dziadach" Adama Mickiewicza) to dla tego teatru źródło nieustającej inspiracji.

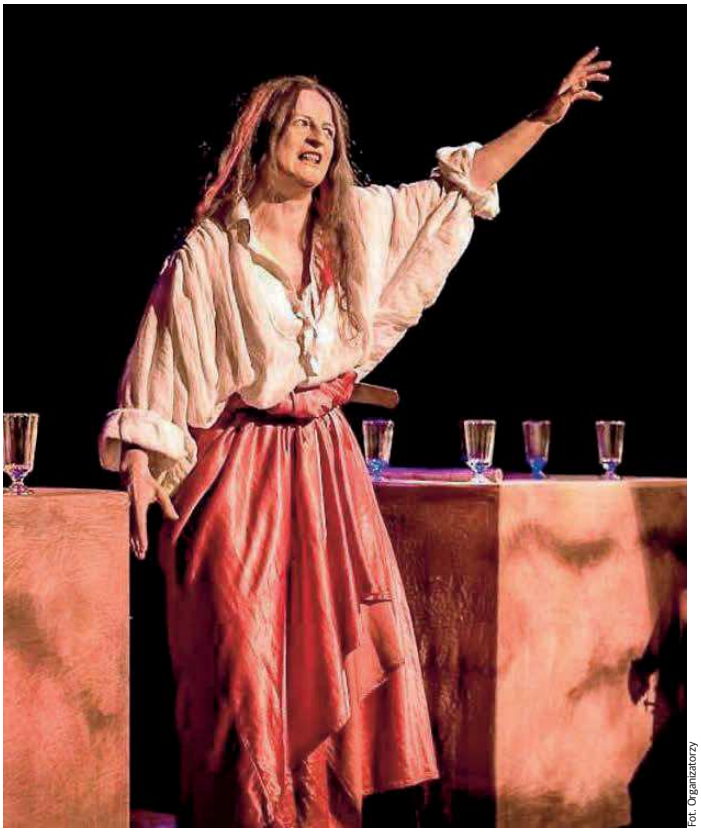
– U mnie ten tekst spowodował wiele stanów neurotycznych. Nie chciałem się dotąd nim zajmować,

PRZYJEŻDŻAM Z PEWNĄ TRWOGĄ. BO PRZYWOZIMY „WESELE". A PRZECIEŻ TO MIASTO MA JUŻ SWOJE „WESELE"

Włodzimierz Staniewski

mimo że wielokrotnie mnie do tego namawiano, bo przecież nasz teatr to sięganie do kultury ludowej i korzeni tradycji. Wybór „Wesela" wydawał się dla nas najlepszy. A jednak wiele lat po nie nie sięgaliśmy - tłumaczy Staniewski. I dodaje: - „Wesele" jest mocne w słowach, ale słabe w tekście.


Fot. Organizatorzy


Fot. Organizatorzy

Gardzienice szukają w tekście „Wesela" zarówno wpływów antycznych, jak i polskiej ludowości. To tylko na pierwszy rzut oka zaskakująca fuzja

ła lokalnie, ale myśli globalnie

Reżyser mówi buńczucznie i szczerze - jak to ma w zwyczaju.

- „Wesele" w znacznej swej części w roku powstania i wystawienia było publicystyką polityczną i społeczną - jak pisał o tym hrabia Tarnowski. Jak się dziś czyta jego słowa, to się mu przyznaje rację. Choć oczywiście był to reprezentant „starej gwardii", tej krytykowanej przecież przez Wyspiańskiego. I o tym też trzeba pamiętać - tłumaczy Staniewski.

Mnóstwo dialogów, które zdaniem twórców są tylko ględzeniem, chwytem dramaturgicznym, przerobiono na monologi. By sens był przejrzysty i do końca wypowiedziany. By nie było destrukcji uwagi widza.

Spektakl skupia się na trzech sprawach: polskiej, ukraińskiej i żydowskiej. Ale wydaje się, że Gardzienice nie szukają tu konfliktu, nie wchodzą we wzajemne deprecjonowanie się grup społecznych. Szukają porozumienia. „Warto wiele dać, by te trzy światy się zbratały. A pewnie się nie zbratają"- pisze w notatkach z prób Staniewski. Ale warto próbować. Wciąż od nowa. I dlatego pomimo upływu lat ten dramat jest tak aktualny. Dziś może bardziej niż jeszcze kilka lat temu.

Jeśli porównywać ten spektakl z jakimś obrazem, to z pewnością z dziełem „Błędne koło" Jacka Malczewskiego. Powstało na parę lat przed premierą „Wesela". To jest rzecz o obłędzie. O obłędzie wspólnotowym. O obłędzie społecznym. O obłędzie historii. O obłędzie polskiej mentalności. I gdy tak zbudujemy paralelę między sztukami wizualnymi a teatrem, doskonale zaczynamy widzieć, dlaczego tytuł przedstawienia Gardzienic brzmi „Wesele. Wyspiański - Malczewski - Konieczny".

Spektakl jest wręcz wpisany w plastyczność rodem z twórczości tego malarza.

Polskość i antyk na jednej scenie

W tej realizacji widać fascynację antykiem, która zawsze była mocno obecna w twórczości zarówno Wyspiańskiego, jak i Staniewskiego. „Wesele" Gardzienic zostało wpisane w kolebkę cywilizacji. Przecież pierwszy akt tego arcypolskiego dramatu dźwięczy starożytną dionizyjskością.

Ale Staniewski, interpretując Wyspiańskiego, mocno wszedł w tekst. Porozrywał go i poszarpał. Wzmocnił archetypiczne postaci, każąc im przemówić wyrazistym głosem. Stąd pomysł na wspomniane monologi. Spektakl utworzony jest wokół monologów poszczególnych postaci. Stają się one rodzajem archetypów budujących opowieść. Każda z postaci w romantycznej gorączce prezentuje swoje spojrzenie na świat.

Całość dopełnia muzyka wybitnego krakowskiego kompozytora Zygmunta Koniecznego. Tego, który Wyspiańskiego potrafi przenosić w świat dźwięku.

Zespół weselników ma się dobrze

Ten spektakl stanowi podsumowanie. Bo 40-lecie, bo „Wesele". I oczywiście wychodzi ono znakomicie dla zespołu Gardzienic. Ich „Wesele" to łączenie tradycji ośrodka teatralnego z siłą młodości i świeżości. Magdalena Pamuła fenomenalnie zaśpiewała postać Racheli, Isi, Marysi i Kasi. Joanna Holegreber w roli Wernyhory, a także Kliminy była przejmująca i refleksyjna. Marcin Mrowca gra trafnie i bez przekroczenia właściwych środków scenicznych postać Żyda (pojawi się też w roli Dziennikarza i Dziada). Jan Lech jako Ksiądz ma w sobie jakiś zaskakujący i przejmujący rys szlachetności. Nie zapomina się też ani Adrianny Kołpak (rola Zosi), ani Filipa Rutkowskiego (jako Kacper). Widać, jak teatr wychował sobie kolejne pokolenie swoich aktorów, potrafił ich zarazić wizją i swoim potrzeganiem działań scenicznych.

„WESELE" JEST MOCNE W SŁOWACH, ALE SŁABE W TEKŚCIE. W SWOICH CZASACH TO BYŁA PUBLICYSTYKA

Włodzimierz Staniewski

Ale najbardziej w pamięci tkwi chyba Mariusz Gołaj, który jako widmo leży w trumnie i czeka na to, co nieuniknione.

I jeszcze, idąc za głosem reżysera. „Wesele postawione na obłędzie! Na żadnej tam pijackiej demencji, na żadnym delirium! Wesele jako studium obłędu, studium zaburzeń urojeniowych! Co za temat. Arcypolski, ale Polskę i Polaka przekraczający... Globalny!" - pisze w notatkach wokół spektaklu Staniewski.

Działamy lokalnie, myślimy globalnie - mogliby powiedzieć artyści z Gardzienic.

Gościnne pokazy spektaklu w reż. Włodzimierza Staniewskiego „Wesele. Wyspiański - Malczewski - Konieczny" odbędą się 17, 18 i 19 maja w Narodowym Starym Teatrze

BUDDYJSKA REFLEKSJA, CZYLI DROGA WIODĄCA DO OŚWIECENIA...

Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie otworzyło kilka wystaw, których łącznikiem jest buddyzm

Łukasz Gazur
lukasz.gazur@dziennik.krakow.pl

Te wystawy mają bardzo różny charakter. Bo projekt „Buddyzm" przygotowywany przez Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie przez dwa lata chce w sposób całościowy przyglądać się temu fenomenowi kulturowemu. To przyglądanie się estetyce, ale i mentalności, przeszłości, ale i teraźniejszości, głębokiej filozofii, ale i popkulturowemu podejściu. Bo przecież dziś buddyzm to nurt filozoficzno-religijny, który jest nie tylko wciąż żywy na Dalekim Wschodzie, ale dynamicznie rozwija się w Europie Zachodniej.

Z jednej strony mamy więc pokaz „Bogactwo umysłu. Skarby sztuki Himalajów", gdzie widzowie mają możliwość obejrzenia sztuki Tybetu i Nepalu. Większość stanowią tu statuetki, a także malowane wizerunki Buddy. Niezwykle kunsztownie wykonane, jednak w ogromnej większości obiekty te służą jako droga poznania w medytacji i dlatego właściciele zazwyczaj nie pokazują ich publicznie. Są schowane w prywatnym świecie.

Tu szczególną uwagę zwraca niezwykła, uduchowiona aranżacja. Przyciemnione światła, gra obiektu i jego cienia... Niecodzienna propozycja wystawiennicza, bardzo osadzona w atmosferze buddyjskiej. Zresztą jest to odwołanie do Drzewa Schronienia - czyli jak piszą twórcy ekspozycji, jednej z buddyjskich form, symbolu wyrażającego bogactwo umysłu. Drzewo Schronienia przedstawia Trzy Klejnoty i Trzy Korzenie. Do Trzech Klejnotów należą: Budda, reprezentujący historycznego Buddę Siakjamuniego i oświecony stan umysłu; Dharma, czyli nauka Buddy; oraz Sangha, czyli wspólnota praktykujących. Do Trzech Korzeni należą: Lama reprezentowany przez niebieską postać Dordże Czanga i mistrzów buddyjskich z Indii i Tybetu; Jidamy - formy symbolizujące oświecony umysł; oraz Strażnicy usuwający przeszkody na ścieżce.

Poza tym mamy do czynienia w krakowskim muzeum z wystawą „Poznanie. Zapominanie. Przebudzenie. Japońska sztuka buddyjska z kolekcji polskich". Widzowie mają szansę zobaczyć najcenniejsze przykłady japońskiej sztuki buddyjskiej z kolekcji polskich. Tu z pewnością na największą uwagę zasługuje rzeźba, ale są i mandale, rysunki, a nawet drzeworyt z okresu Edo.

Dzieła na wystawie pochodzą m.in. z Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, muzeów narodowych w Krakowie, Poznaniu, Warszawie.

Niezwykle interesującą ekspozycją okazuje się „BUDDA 2.0 Manga. Komiks. Ilustracja". Tradycję wzięli na warsztat rysownicy japońscy bardzo różnych pokoleń i specjalizacji. Pojawiają się tu twórcy realizujący się w opowieściach dla młodzieży, thrillerach i romansach. Są też starsi i współcześni twórcy, laureaci prestiżowych nagród, jak Shogakukan Manga i Kodansha Manga. Efektem prac artystów są zbiory ilustracji przedstawiające postaci z buddyjskiego świata. Jest bardzo odświeżająco i ciekawie. Bo czy postać z nurtu uduchowionej filozofii może być przedstawiona jako robot albo rakieta?

DZIŚ BUDDYZM TO NURT FILOZOFICZNO-RELIGIJNY, KTÓRY JEST NIE TYLKO WCIĄŻ ŻYWY NA DALEKIM WSCHODZIE, ALE DYNAMICZNIE ROZWIJA SIĘ W EUROPIE ZACHODNIEJ

Ostatnia wystawa to „MUSUNDE. HIRAITE. Złóż dłonie. Otwórz dłonie". Prezentowane na niej są prace Tomoko Ishidy. To niezwykle ceniona współczesna artystka japońska, która prywatnie jest żoną buddyjskiego mnicha i na co dzień mieszka w świątyni zen. I jej sztuka wypływa z buddyjskiej filozofii. Bazą dla niej są skręcone wąskie paski papieru, zwane „koyori", z których tworzy instalacje.

W jej sztuce liczy się nie efekt końcowy, lecz proces, który podobny jest do poszukiwania mądrości, jaką przechodzą praktykujący buddyści. Liczy się czas i przestrzeń, światło i cień. „Większość ludzi tworzy sztukę po to, żeby żyć. Dla mnie jest to jedyny sposób, aby upewnić się, że żyję" - mówi o swojej twórczości Tomoko Ishida.

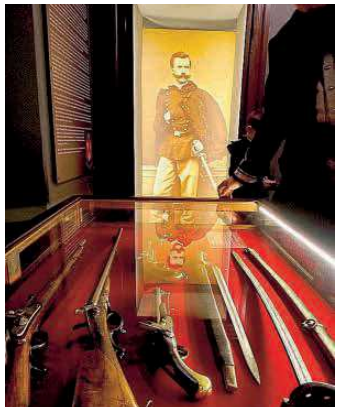


Fot. Materiały prasowe

Wystawy w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha obrazują różne zjawiska związane z buddyzmem. Uduchowienie, ale i popkulturę, przeszłość, ale i teraźniejszość. Obok rzeźb pojawia się nawet... komiks

MUZEUM ZIEMI MIECHOWSKIEJ

Około czterdziestu kilometrów od Krakowa znajduje się muzeum, którego eksponaty odsłaniają mniej znane karty historii Małopolski



Jedna z wystaw poświęcona jest Bitwie Miechowskiej

Muzeum w Miechowie ma bardzo bogatą i ciekawą historię, sięgającą pierwszej dekady XX w. Zostało założone na kilka lat przed wybuchem I wojny światowej jako Muzeum Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Miechowie.

Przez następne lata muzeum miechowskie przechodziło różne koleje losu. Niejednokrotnie zamykane, ponownie odradzało się do życia. Na początku siedzibę miało w budynkach poklasztornych zakonu bożogrobców. W późniejszych czasach wielokrotnie zmieniało swoją lokalizację. Los zatoczył koło i Muzeum Miechowskie powróciło w 2012 roku do odremontowanych zabudowań poklasztornych pod nazwą: Muzeum Ziemi Miechowskiej. O unijne dotacje na remont budynków poklasztornych postarali się organizatorzy muzeum: Parafia Grobu Bożego w Miechowie, Starostwo Powiatowe w Miechowie oraz Gmina i Miasto w Miechowie.

Biura muzeum mieszczą się w budynku dawnego klasztoru, potocznie nazywanego „pustkami", natomiast sale wystawowe zlokalizowane są w pięknym, barokowym budynku zwanym „Domem Generała", który niegdyś był rezydencją Prepozytów Generalnych Zakonu Kanoników Regularnych Stróżów Świętego Grobu Jerozolimskiego zwanych bożogrobcami.

Historia miejsca, z którym muzeum zostało związane, sięga roku 1163, kiedy to książę Jaksa herbu Gryf sprowadził do Miechowa wymieniony wyżej zakon, zwany także od miejsca ich osadzenia „miechowitami". Zakon rósł w siłę i rozwijał się, a wybudowany jeszcze za życia Jaksy kościół był wielokrotnie palony i rabowany, natomiast ostateczny kształt otrzymał w okresie późnego baroku w II poł. XVIII w. Z pozostałymi fragmentami - wieżą gotycką i elementami romańskimi, kościół miechowski tworzy oryginalną bryłę architektoniczną przypominającą o dawnej świetności zakonu, jak również stanowiącą ciekawą atrakcję turystyczną.

MUZEUM, ORGANIZUJĄC WIELE WYSTAW CZASOWYCH, SZCZEGÓLNIE SKUPIA SIĘ NA PIELĘGNOWANIU TRADYCJI, HISTORII I KULTURY REGIONU

Centrum kościoła stanowi renesansowy XVI-wieczny Grób Boży, który przez wieki przyciągał rzesze pielgrzymów, wśród których warto wymienić króla Polski Władysława Jagiełłę, Królową Jadwigę czy kardynała Karola Wojtyłę, który jako papież nadał miechowskiemu kościołowi godność Bazyliki Mniejszej. Liczne pielgrzymki, które peregrynują po dziś dzień do Grobu Chrystusa, spowodowały, że Miechów otrzymał dumny przydomek „polskiej Jerozolimy".

Muzeum Ziemi Miechowskiej stało się beneficjentem tej wielowiekowej spuścizny. Na wystawie stałej prezentowane są bezcenne zabytki ze skarbca bożogrobców, XVI- i XVII-wieczne szaty liturgiczne, paramenty liturgiczne, księgi i in. Znajduje się tam zdobiony kielich gotycki z ok. 1500 r., jak również srebrny relikwiarz w kształcie Grobu Pańskiego z ok. 1583 r.

Kolejną wystawą stałą, która upamiętnia ważne wydarzenia z dziejów miasta i regionu, jest ekspozycja „Przez Krew idziem ku wolności. Bitwa miechowska 1863" poświęcona powstaniu styczniowemu i bitwie miechowskiej, która rozegrała się na ulicach miasta 17 lutego 1863 r. Wśród licznych zabytków na uwagę zasługuje biżuteria patriotyczna z okresu manifestacji patriotyczno-religijnych oraz autentyczna broń używana przez powstańców.

Muzeum, organizując wiele wystaw czasowych, szczególnie skupia się na pielęgnowaniu tradycji, historii i kultury związanej z regionem miechowskim. Warto tutaj przypomnieć ekspozycję upamiętniającą 110. rocznicę „Wystawy włościańskiej" z 1903 roku, wystawę archeologiczną czy wystawę dotyczącą historii miechowskiego rzemiosła.

Dużym zainteresowaniem cieszą się także zajęcia edukacyjne, które muzeum proponuje dzieciom i młodzieży, począwszy od 5. roku życia. Dzięki tym działaniom dzieci od najmłodszych lat zapoznawane są z historią ziemi miechowskiej, poznają regionalne zwyczaje i tradycje, a na części warsztatowej kształcą swoje umiejętności manualne i artystyczne.

Przewodnicy muzealni oprowadzają grupy pielgrzymkowe po całym kompleksie poklasztornym oraz po wystawach muzealnych. Muzeum cały czas się rozwija: podejmuje działania związane z ochroną zabytków, prowadzi działalność wydawniczą, organizuje prelekcje i współdziała z innymi podmiotami w celu upowszechnienia wiedzy historycznej na temat regionu miechowskiego.

Muzeum Ziemi Miechowskiej
ul. Warszawska 1, 32-200 Miechów,
tel. 412308144
czynne: poniedziałek- piątek: 8.00- 16.00
sobota: 9.00- 15.00
www.muzeum.miechow.pl

Publikacja:
Centrum Kultury i Sportu w Miechowie
Redakcja:
Muzeum Ziemi Miechowskiej
Autor zdj.:
R. Deńca, Archiwum MZM

MIECHÓW
Gmina i Miasto



Muzeum Ziemi Miechowskiej mieści się w zabytkowym budynku, niegdyś należącym do zakonu bożogrobców



Na stałej ekspozycji można oglądać bezcenne zabytki ze skarbca bożogrobców, m.in. szaty liturgiczne z XVI i XVII wieku



MORCHEEBA
„Blaze Away"
UNIVERSAL, 2018
Grupa Morcheeba wypłynęła w latach 90. na fali mody na trip-hop. Piosenki zespołu były jednak pogodniejsze od muzyki Portishead czy Massive Attack. Potwierdza to również nowy album formacji, nagrany ponownie z charyzmatyczną wokalistką Skye Edwards w składzie.



ARCTIC MONKEYS
„Tranquility Base Hotel & Casino" Sonic, 2018
Brytyjska grupa Arctic Monkeys zdobyła sobie popularność dzięki połączeniu szacunku dla tradycji rocka z młodzieńczą energią. Pierwszy od pięciu lat nowy album zespołu ma pokazać, że niestraszne mu brzmieniowe eksperymenty. Oby okazały się one sensowne.

Arek Jakubik „Szatan na Kabatach", Universal, 2018
W ciągu ostatnich kilku lat Arek Jakubik zgarnął wszystkie możliwe nagrody i wyróżnienia branżowe za swe role w takich filmach, jak „Cicha noc", „Wołyń" czy „Jestem mordercą". Nic więc dziwnego, że teraz pozwala sobie na coraz śmielsze poczynania muzyczne. Najnowszym z nich jest jego debiutancki album solowy. Wydawnictwem tym wokalista wyraźnie odcina się od swojego zespołu Dr Misio, którego specjalnością jest energetyczny punk i metal. Szuka innych środków wyrazu. Fani mogą się poczuć mocno zaskoczeni, zwłaszcza że zaledwie rok upłynął od premiery ostatniej płyty jego grupy - „Zmartwychwstaniemy". Przy albumie „Szatan na Kabatach" Jakubik ewidentnie odwołuje się do swoich idoli z lat 80. z kręgu post-punku i electro: Joy Division, Kraftwerk, Bauhaus czy Cabaret Voltaire. Współtwórcą płyty jest Kuba Galiński, producent muzyczny wielu uznanych artystów, takich jak Ania Rusowicz, Ania Dąbrowska, Janusz Panasewicz, Piotr Rogucki, Jamal, Hey, Wilki czy właśnie Dr Misio.
Do tego wszystkiego, jak zawsze, mamy tu gorzkie, inteligentne, ironiczno-sarkastyczne teksty piosenek, jak zawsze o miłości, śmierci i samotności, wymieszane z celnymi obserwacjami współczesnej rzeczywistości. Tym razem piosenki są jednak bardziej intymne, bo obok Krzysztofa Vargi i Marcina Świetlickiego to Arek Jakubik jest w większości współautorem warstwy lirycznej. Wkrótce projekt wyrusza w pierwszą trasę koncertową.
PAWEŁ GZYL





BRODKA „MTV Unplugged", Mystic, 2018
Brodka to jedna z najbardziej oryginalnych artystek polskiej sceny muzycznej. Nie zważając na kompromisy, łączy w swojej twórczości pozornie niepasujące do siebie elementy różnych stylów muzycznych. Jej ostatni album „Clashes" ukazał się w 2016 roku na całym świecie, a trasa promująca płytę obejmowała nie tylko Polskę, ale także koncerty m.in. w Anglii, Francji, Niemczech i Japonii. Płyta „Clashes" bardzo szybko pokryła się u nas platyną, a po serii widowiskowych występów w Polsce i na świecie, artystka 12 kwietnia zagrała swój pierwszy akustyczny koncert w ramach cyklu „MTV Unplugged" w Centrum Spotkania Kultur w Lublinie. Na scenie towarzyszyli jej specjalni goście oraz kilkunastoosobowy zespół. W czerwcu materiał ten zostanie opublikowany na płycie CD nakładem wytwórni PIAS Poland and Eastern Europe. Nagrania zostaną wcześniej zmiksowane przez Luke'a Smitha - producenta odpowiedzialnego za brzmienie płyt takich wykonawców, jak m.in. Foals, Crystal Fighters i Everything Everything. Smith pracował również przy rejestracji płyty „Sounds Of The Universe" Depeche Mode. Za całokształt wyjątkowego występu Brodki dla MTV odpowiedzialna była reżyserka głośnego filmu „Córki dancingu" Agnieszka Smoczyńska, jedna z najciekawszych autorek polskiego kina ostatnich lat.
Pełny zapis koncertu piosenkarki emitowany będzie na antenach MTV Polska i MTV Music oraz online - wyłącznie w serwisie player.pl
PAWEŁ GZYL



PAUL KALKBRENNER
„Parts Of Life"
SONY, 2018
Dziesięć lat temu świat zachwycił się filmem „Berlin Calling", opisującym fenomen kultury klubowej. Tym samym obraz uczynił grającego w nim głównego bohatera Paula Kalkbrennera gwiazdą techno. Czy ósmy album niemieckiego producenta podtrzyma ten status?



ANNE-MARIE
„Speak Your Mind"
Warner, 2018
Promotorzy z koncernu Warnera zrobili wszystko, aby świat zwrócił uwagę na tę młodą Brytyjkę. I udało im się: w ciągu dwóch lat wylansowała ona aż kilka przebojów. Teraz przyszedł wreszcie czas na debiutancki album Angielki. Czy będzie on prawdziwą, popową sensacją roku?